Nr 245. Kraków, Wtorek 27 Października 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichmar i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 26 października.

Piszą nam z Wiednia:

(‡) Znowu mamy do podniesienia w Izbie dwa głosowania, które miały do pewnego stopnia charakter zasadniczy. Jest to głosowanie nad wnioskiem p. Romańczuka o pomnożenie członków komisyi dla reformy wyborczej i głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym. Podczas, gdy przed tygodniem przy głosowaniu nad skarceniem p. Schneidera i nad t. zw. skróceniem dyskusyi budżetowej skupiła się tak olbrzymia większość, iż nie mogła ona być uważaną za rzeczywisty wyraz obecnej konstelacyi parlamentarnej, to przy ostatnich głosowaniach wytworzyła się większość ściślejsza, złożona właściwie tylko z trzech wielkich klubów parlamentarnych (Polacy, lewica, Hohenwart), a przeto teraz jeszcze świetniej powiodła się próba owej kombinacyi parlamentarnej, o jakiej wspomniał hr. Taaffe zaraz przy rozwiązaniu dawnego parlamentu. Czy ta kombinacya przetrwa szczęśliwie dalsze próby, przewidzieć trudno; faktem jest jednak, iż pod względem formalnym żaden z tych klubów dotąd nie dał powodu do wzajemnych nieufności, chociaż każdy zapowiada, że od swego zasadniczego stanowiska nie odstępuje, tylko... taktykę zmienia. Rzecz naturalna, że w motywach głosowania zachodzą różnice. P. Plener głosując za funduszem dyspozycyjnym zastrzegł się, że czyni to tylko, aby stwierdzić, iż sytuacya parlamentarna jest odmienna od tej, jaka była w latach poprzednich. Takiego zastrzeżenia Polacy czynić nie potrzebowali, bo oni od początku bez żadnych zastrzeżeń hr. Taaffemu fundusz dyspozycyjny wotowali i w tem wotum dają wyraz politycznego zaufania specyalnie hr. Taaffemu.

Jak przy „sprawie Schneidera“ Polacy głosując za wnioskiem Plenera, stwierdzali zasadę potrzeby dotrzymywania zawartych kompromisów, tak teraz w imię tej samej zasady powstał w Izbie p. Plener i sprzeciwił się odrzuconemu przez Koło polskie wnioskowi Romańczuka. Ściągnął on nawet z tego powodu na siebie niezadowolenie *N. fr. Presse*, ale p. Plener tego dziennika się nie obawia, a ten szanowny organ zaraz nazajutrz już pogodził się najzupełniej z przywódzcą lewicy. Ale być może, że oświadczenie przeciw wnioskowi Romańczuka uczynił p. Plener z pewną przykrością, boć lewica gorąco broni wniosku zaprowadzenia bezpośrednich wyborów z kuryi gmin wiejskich, a przeto pomnożenie komisyi dla reformy wyborczej, mogło być dla niej dość pożądanem, ale mimo to p. Plener oświadczenie przeciw wnioskowi Romańczuka uczynił wyraźnie i lojalnie, a lojalność nakazuje nam zapisać ten fakt z pełnem uznaniem.

Nielojalnie postąpił sobie jednak w tej sprawie sam wnioskodawca p. Romańczuk. Twierdzenie nasze umotywujemy.

Na początku kadencyi trzy wielkie kluby parlamentarne zawarły kompromis co do sposobu wybierania posłów do komisyj i ułożyły klucz na każdy wypadek. Stosownie do ogólnej ilości członków komisyi przypada wskutek tego na Polaków pewna stała liczba, Polacy wzięli na siebie uwzględnienie Rusinów przy wyborach do komisyj i ułożyli się z nimi. Z tego układu wynikło, że w komisyach z 24 lub mniej członków Rusini nie dostaną żadnego miejsca. Mimo to do niektórych takich komisyj Polacy odstąpili Rusinom jedno miejsce. W tych dniach zażądał p. Romańczuk od Koła polskiego, ażeby liczba członków komisyi dla spraw reformy wyborczej została z 24 powiększoną na 36 członków i ażeby w ten sposób jeden Rusin mógł wejść do komisyi.

Według naszych informacyj, a informacye te są bardzo wiarogodne, komisya parlamentarna Koła polskiego odmówiła tego Rusinom *na razie*, przedstawiając p. Romańczukowi, że *w tej chwili* niema potrzeby spieszyć się z tą sprawą. Rząd bowiem ma wkrótce złożyć w komisyi deklaracyę co do wniosku o wprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich. Otóż albo ta deklaracya wypadnie w ten sposób, że komisya sprawy tej nadal zaniecha, wtedy Rusini nie mają żadnego w tem interesu, aby w komisyi ktoś z nich zasiadał, albo też da deklaracyę taką, że komisya przystąpi naprawdę do pracy. W takim razie będzie rzeczą pożądaną, ażeby Rusini porozumieli się przedewszystkiem z Kołem polskiem, gdyż idzie tu o sprawę pierwszorzędną krajową, względem której Rusini z zasady powinni unikać wojny z Polakami w parlamencie centralnym. Jeżeli porozumienie się uda, wtedy Polacy sami postarają się o wybór Rusina do komisyi, wtedy Polacy i Rusini będą tam działali wspólnie w jednym kierunku. Jeżeli porozumienie nie przyjdzie do skutku, wtedy dość będzie czasu do zastanowienia się nad tem, czy mimo to wybrać Rusina do komisyi na to, aby tam wobec obcych toczył walkę z Polakami.

Pomimo takiej z Polakami rozmowy, pomimo, że także obadwa inne kluby kompromisowe odmówiły żądaniu Rusinów, p. Romańczuk zapewniwszy sobie poparcie Młodoczechów, Staroczechów morawskich, Dalmatyńców i antisemitów przeciw Polakom, dalej spostrzegłszy na samym początku posiedzenia, że mnóstwo posłów, a zwłaszcza polskich jest nieobecnych, skorzystał z tego, ażeby popróbować szczęścia i wystąpił ze swoim wnioskiem naglącym.

Jest to krok niepoważny i w najwyższym stopniu nielojalny, który wykazał dowodnie, że p. Romańczuk nietylko nie przetrawił jeszcze elementarnych prawideł parlamentarnych, ale nadto, że jest żywiołem niepewnym, na którym nic poważnego budować nie można. Cóż za drastyczny i odstraszający przykład nielojalności: należeć do kompromisu na to, żeby ztamtąd brać co się da, a równocześnie należeć do opozycyi na to, ażeby i tu urwać, czego się tam nie dostało! Rzecz oczywista, że dopóki klub ruski będzie reprezentowanym przez p. Romańczuka, nie może liczyć na to, aby znalazł zaufanie w Kole polskiem. P. Romańczuk nie zna widocznie doniosłości układów i kompromisów parlamentarnych.

Że w tej sprawie Staroczesi morawscy i Dalmatyńcy głosowali w Izbie za p. Romańczukiem, postąpili również nielojalnie, gdyż należą do kompromisu, a więc wiedzą, że na co nie zgadzają się wszystkie trzy wielkie kluby, za tem w Izbie głosować nie należy. Oburzającem zaś było postępowanie Młodoczechów, którzy, gdy Staroczesi nie poparli ich wniosku o zarządzenie imiennego głosowania, hałaśliwymi i gwałtownymi okrzykami „hańba“ starali się zmusić Staroczechów do głosowania z nimi. Na cóż zejdzie parlament, jeśli głosowanie odbywać się będzie pod groźbą terorystycznych okrzyków? A taką bronią wojują właśnie ci, co przy każdej sposobności tak płynnie mówią o potrzebie wielkich swobód parlamentarnych!

Najsprzeczniejsze pogłoski krążą po dziennikach krajowych, o toczących się rokowaniach w sprawie przyszłej organizacyi kolei państwowych. To właśnie, że nieznane są ani postulaty Koła polskiego, ani stanowisko rządu w tej sprawie, otwiera najszersze pole do swobodnych kombinacyj, domysłów i wymysłów, oraz do układania przy biurkach redakcyjnych szumnych programów, jak ma wyglądać przyszła organizacya kolei państwowych w Galicyi. Rzecz naturalna, że takie traktowanie przedmiotu, mającego w tej chwili pierwszorzędną dla kraju doniosłość, nie ułatwia toku rokowań naszym reprezentantom, a z drugiej znowu strony sam fakt, że jednego dnia pojawia się w pewnym dzienniku w tej sprawie z poręczeniem autentyczności wiadomość, którą ten sam dziennik następnego dnia zastępuje wiadomością inną, wprost z poprzednią sprzeczną, może tylko osłabić powagę i podkopać zaufanie wogóle do wiarogodności informacyj niektórych naszych dzienników.

Wszak już niedawno czytaliśmy w jednym dzienniku sensacyjną wiadomość: decentralizacya kolei na całej linii przeprowadzona! Następnego dnia inny dziennik woła: Ultrasy partyi krakowskiej są niechętni decentralizacyi! Do niedawna głoszono, że minister Steinbach należy do oponentów decentralizacyi, dziś aż dwa pisma nasze nazywają go przyjacielem decentralizacyi. Onegdaj pisano, że szef wojskowego departamentu kolejowego, jenerał Guttenberg, jest przeciw decentralizacyi; dziś piszą, że się oświadczył właśnie za decentralizacyą i t. p....

Co zaś najważniejsza, to to, że zasad tej proponowanej decentralizacyi nikt autentycznie nie podał, a więc dyskusya i plotki obracają się około niewiadomej. Jeżeliby między innemi postanowieniami decentralizacyi miało być zwinięcie dyrekcyi ruchu w Krakowie, stworzenie w naszem mieście jakiegoś małego inspektoraciku, odwołanie z Krakowa licznego zastępu urzędników, to takie postanowienie nawet najgorętszym obrońcom decentralizacyi u nas z pewnością sympatycznem nie będzie.

Sympatycznemi też dla nas nie są artykuły wiedeńskich pism centralistycznych, które są tak drażliwe i wrażliwe na sam wyraz „decentralizacya,“ a zakrywając się obłudnie sferami wojskowemi, apelują do patryotycznej rozwagi Polaków. Otóż, według naszych informacyj, Koło polskie nie żąda niczego, coby było sprzeczne z interesem państwa. Określiło ono zarys swoich postulatów, w ciągu rokowań niejednę rzecz zapewne zmodyfikuje, może nawet uchyli, boć to jest racyonalnem następstwem wszelkich rokowań, ale nie odstąpi od tych zasadniczych żądań, które mają zabezpieczyć szerszy rozwój naszemu handlowi i przemysłowi. Rząd, jak nam donoszą, skłonny jest do ustępstw, ale „w granicach koniecznego centralnego kierownictwa w zarządzie kolei państwowych.“ A więc w tych granicach te rokowania się toczą. Z góry naturalnie przewidzieć trzeba, że ostateczny ich rezultat nie będzie identyczny z tym decentralistycznym operatem, z jakim wystąpił jeden z naszych dzienników krajowych. W redakcyi zapewne łatwo dyktować cięte postulaty i zaostrzać apetyt, nie zważając na to, że nie wszystko, co się na prędce proponuje, po zbadaniu dokładniejszem okaże się rzeczywiście korzystnem i pożądanem i że nie wszystko da się gładko zdobyć, oraz że każdy polityk praktyczny musi się liczyć z realnymi warunkami i stosunkami i swoje życzenia stosownie ograniczać, o ile naturalnie nie naraża przez to żywotnych interesów kraju.

Na zakończenie przytaczamy następujący komunikat, jaki ogłasza *Neue freie Presse*: „Decyzya co do decentralizacyi kolei państwowych, jeśli poprzednio nie przyjdzie do porozumienia między interesowanymi czynnikami, nastąpi na radzie ministrów pod przewodnictwem Cesarza. W radzie tej wzięliby udział wszyscy ministrowie austryaccy, wspólny minister wojny i szef sztabu jeneralnego. Polityczne, ekonomiczne i wojskowe względy, które przemawiają przeciw daleko sięgającej decentralizacyi kolei państwowych, znajdują u decydujących czynników należyte ocenienie, a uprawnioną jest nadzieja, iż obrona przeciw federalistycznym dążnościom w dziedzinie kolei państwowych uwieńczoną zostanie pomyślnym skutkiem.“

Jeszcze słówko. Onegdaj w *N. Reformie* pojawiło się doniesienie, również stojące w związku z decentralizacyą kolei i również w szczegółach i ogóle nieprawdziwe. O ile bowiem wiemy, nie nadeszło żadne telegraficzne polecenie, o jakiem ów dziennik donosi, od ministerstwa handlu, nakazujące powstrzymać przeniesienie części biur tutejszego zarządu kolei państwowych do prywatnego domu p. Przeworskiego. Takie przeniesienie części biur nastąpiło już rzeczywiście, a nastąpiło dlatego, bo w gmachu zarządu pewne ubikacye musiały być opróżnione, ażeby przedsięwziąć wytępienie grzyba, który się tam pojawił. Ministerstwo więc nie mogło zakazywać tego, co spełnionem już zostało z wymienionych względów. Dalej, o ile się dowiadujemy, dyrekcya tutejsza nie otrzymała żadnej depeszy z ministerstwa handlu w tej sprawie, tylko jeneralna dyrekcya kolei państwowych zapytała, czy kontrakt z p. Przeworskim o dalsze wynajęcie lokali, które będą potrzebne z chwilą objęcia faktycznego kolei Karola Ludwika przez państwo, jest już zawarty; jeżeli kontrakt nie jest zawarty, to zawarcie takowego poleciła jeneralna dyrekcya wstrzymać, ponieważ ustawa o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika nie jest jeszcze faktem dokonanym. Z błędnego założenia wysnuł ów dziennik zupełnie bezpodstawne następstwa, mianowicie, że zamiast 200, przybędzie do Krakowa z Nowym Rokiem najwyżej 80 urzędników i sług. O ile stwierdzić można z pewnych źródeł, dotąd nie dokonano ścisłych obliczeń w kompetentnem miejscu, ilu i jacy urzędnicy przyjdą do Krakowa z kolei Karola Ludwika; pewnem jest, że przyjdzie tylu, ilu będzie potrzeba. Faktem jest, że w tej mierze nic nie postanawiano i nie odwoływano. Tak w świetle prawdy wyglądają owe doniesienia rzeczonego dziennika.

Przegląd polityczny.

Car nie przybędzie do Berlina! Według wiarygodnych informacyj, jakie odbiera *Kreuz Ztg* o dyspozycyach podróży udających się z Danii do Krymu cesarstwa rosyjskich, wybiorą się z końcem bieżącego miesiąca cesarstwo rosyjscy w towarzystwie królestwa duńskich i księcia Walii do Neufahrwasser, portu pod Gdańskiem, tam wylądują, a następnie przez Wirballen udadzą się naprzód do Moskwy. Dodają, iż z wykwintną kurtoazyą zarządzono oficyalne przyjęcia; o zjeździe niemieckiego cesarza z carem niema jednak przy tej sposobności mowy. Do *Timesa* piszą z Paryża, iż jedna z wysoko położonych osobistości niemieckich starała się cara skłonić do rozmowy z cesarzem niemieckim w Berlinie lub w Gdańsku. Odpowiedziano atoli, iż bezpieczeństwo cara wymaga utrzymania w tajemnicy jego planów podróży. Car zastrzega sobie z własnego popędu postanowienia co do ewentualnego zjazdu.

Tak więc car nie wybierze się do Berlina. Natomiast przybędzie tam król rumuński. Stanie on już podobno jutro w Poczdamie. Na cześć króla odbędzie się wielki obiad galowy, we środę wielkie przedstawienie galowe w operze, a wieczór wielki capstrzyk. Wizycie tej trudno odmówić pewnego politycznego znaczenia, chociaż przypuszczać także należy, iż omawiane będą na niej sprawy familijne, bo wbrew zaprzeczeniom biura Reutera, podtrzymuje *Nordd. Allg. Ztg* wiadomość o bliskich zaręczynach rumuńskiego następcy tronu z księżniczką Maryą angielską. Według *Kreuz Ztg* zaś, zamierza król Karol porozumieć się z kierującymi mężami stanu w Berlinie co do kwestyi, jakie stanowisko zajmie trójprzymierze wobec nienaruszalności terytoryum rumuńskiego. Rzekomo ze strony austryackiej podniesiono zarzut, iż obecni starokonserwatywni członkowie rumuńskiego gabinetu wzbudzają mało zaufania, aby przy ich współudziale przyprowadzić do skutku traktat przymierza między Rumunią, a potrójnym związkiem.

Mamy jeszcze do zanotowania ciekawy niewątpliwie głos o już odbytym zjeździe Giersa z królem Humbertem i Rudinim. Odbierający inspiracye z rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych brukselski *Nord* w liście petersburskim twierdzi,

---

Listy z podróży

przez *Henryka Sienkiewicza.*

X.

(Ciąg dalszy).

Arabowie i murzyni, których spotykaliśmy po drodze, kobiety, niosące na głowach naczynia z wodą, lub obarczone pękami owoców, ludzie zajęci obieraniem orzechów z palm, witali wszędzie nas, a raczej księdza Ruby, uprzejmem: „Yambo m'buanam!“ (witaj panie!) Po długiej, białej sukni poznawano odrazu Misyonarza, nie widziałem jednak nigdzie najmniejszego znaku niechęci lub objawów mahometańskiego fanatyzmu, chociaż wsie w Zanzibarze, do których wpływ misyj nie zdołał dotąd dotrzeć, wyznają przeważnie islam. Może między Arabami znajduje się kilku fanatyków, którzy radziby wypędzić Misyonarzy, ale murzyni, nawet mahometanie, szanują ich niezmiernie. Częstokroć nie umieją sobie zdać sprawy, po co ci ludzie przyjeżdżają zdaleka do Zanzibaru dlatego tylko, by zbierać dzieci, ratować najbiedniejszych czarnych i wogóle czynić dobrze, bez żadnej dla siebie korzyści. Prawdopodobnie budzi to nawet w tych grubych naturach więcej zdziwienia niż wdzięczności, niemniej jednak otacza w ich pojęciach Misyonarzy pewnym tajemniczym urokiem, bliskim czci, niemal zabobonnej.

Ojciec Ruby dużo opowiadał nam po drodze o stosunkach misyi do miejscowych mieszkańców i o tem zdumieniu, w jakie działalność Misyonarzy wprawia czarnych i w Zanzibarze i na stałym lądzie Afryki. Początkowe to zdumienie kończy się zawsze po pewnym czasie ufnością bez granic — co sprawdziłem później sam, w misyi Mandera, do której zawędrowaliśmy w naszej dalszej podróży.

Słuchając tych opowiadań, szliśmy coraz dalej wśród otwartych pól, zasadzonych manijokiem, lub wśród plantacyj goździków. Drzewa goździkowe były w kwiecie i unosiła się nad niemi woń tak mocna, że aż upajająca. Tu i owdzie trafialiśmy także na plantacye bananów, które już zdaleka można rozpoznać po jasnej, pełnej blasku zieloności. Wyspa ciągle wyglądała jak zaczarowany ogród, ale ogród ów stawał się stopniowo coraz dzikszy. Weszliśmy wreszcie na nieuprawne polanki, odgraniczone od pól murem gąszczów, a porosłe dżonglami, nad któremi wznosiły się samotne boababy, o szczupłej stosunkowo koronie, lecz pniu potwornym. Droga zmieniła się w ścieżkę, po której często maszerowały kolumny mrówek; ptactwa latało nad haszczami coraz więcej, a niektóre drzewa były pokryte całemi setkami gniazd remizów. Ksiądz Ruby utrzymywał wprawdzie, że idąc dalej, trafia się znów na wioski, osady, ogrody palm i mangów, lecz że upłynęło już kilka godzin od wyjścia z miasta i słońce dopiekało coraz silniej, postanowiliśmy nie iść dalej, przeczekać w cieniu godziny największego upału i wieczorem powrócić do domu. Zatrzymaliśmy się pod drzewem chlebowem, którego olbrzymie, podobne do dyń owoce, zwieszały się na cienkich szypułkach nad naszemi głowami. Przed nami była rzeka, tworząca w tem miejscu szczérk dość obszerny i łatwo przystępny. Natomiast drugi jej brzeg porośnięty był arumami tak wielkiemi, jakich nigdy w życiu nie widziałem. Nie przypuszczałem nawet, żeby ta roślina mogła dochodzić do podobnych rozmiarów. Rosły one tak gęsto, iż zdawało się, że jeden wyrasta na drugim; ogromne sercowate liście tworzyły coś jakby zbitą płachtę zieloności, ciągnącą się tak daleko za rzeką, że końca jej nie można było dojrzeć. Nie spostrzegłem też między niemi żadnych innych roślin; widocznie arumy, trafiwszy na najodpowiedniejszy dla siebie, błotnisty grunt, rozpanoszyły się i rozbujały w gorącu i wilgoci do tego stopnia, że zgłuszyły wszystko, co próbowało zakiełkować w ich gąszczu. Nad samym brzegiem, wysoka na kilka metrów ściana ich, odbijała się w spokojnej toni. Ponieważ w Zanzibarze niema krokodylów, więc wypocząwszy nieco, wzięliśmy kąpiel, która orzeźwiła nas bardzo, pokazało się bowiem, że woda w rzece, utworzonej widocznie z bijących z pod ziemi źródeł, jest nadspodziewanie chłodna. Małe nasze murzynki poszły za naszym przykładem i wkrótce całe stadko poczęło się pluskać, czyniąc pozór jakichś czarnych, ziemno-wodnych zwierzątek. Niektórzy, leżąc spokojnie z wyciągniętemi nogami przy brzegu, podobni byli do kijanek, wygrzewających się na słońcu. Ksiądz Ruby wywołał ich wkrótce na śniadanie, które, złożone z zimnych mięsiw i przepysznych podzwrotnikowych owoców, smakowało nam wybornie. Za napój mieliśmy wino z wodą kokosową, którą z otwartych orzechów przelewaliśmy do szklanek. Z jednego orzecha otrzymuje się pełną butelkę wody; jest ona nadzwyczajnie czysta i chłodna, ale w smaku nieco mdła. Próbowałem także owej białej masy, obsiadającej nakształt śmietany wnętrze orzecha, lecz nie znalazłem w niej żadnego smaku.

Podczas śniadania zauważyłem, że ksiądz Ruby nietylko opiekuje się starannie dziećmi, ale nie szczędzi im nawet pieszczot. Zapytany przezemnie, czy wychowywanie murzynów nie wymaga większej surowości, niż wychowywanie dzieci białych, odpowiedział mi z prostotą: „Nigdy to nie zazna ło pieszczot matki, więc trzeba im i matkę zastąpić!“ I widocznie podobna pedagogia nie przynosi szkód, dzieci bowiem, mimo całej łagodności ojca Ruby, posłuszne były na każde jego skinienie, a przytem widocznie niezmiernie do niego przywiązane.

Po śniadaniu, obowiązkową siestę, przerwało nam przybycie kilkunastu starszych i młodszych murzynów. Pokazało się, że opodal była ukryta w gąszczu krzów jakaś osada. Ci wleźli naprzód do wody, którą burzyli, jak stado hippopotamów, następnie przypatrywali się nam, naszym strzelbom i naczyniom, dość natrętnie. Nadjechał też i jakiś arab, który popisywał się przed nami konną jazdą, co wogóle arabowie lubią czynić wobec europejczyków, albowiem wszyscy posiadają niemałą dozę próżności. On przelatywał w największym pędzie tak blisko nas, że mógł stratować które z dzieci i dlatego ksiądz Ruby poprosił go w końcu, by obrał inne pole dla swych popisów.

Zostaliśmy wreszcie sami. Dzieciska, strudzone drogą, pospały się zaraz w trawie. Nadeszły godziny największego upału i bezwzględnej ciszy. Nawet ptactwo pochowało się gdzieś pod gałęzie drzew i ucichło. W powietrzu nie było najmniejszego powiewu, niebo pobielało na krańcach; ziemia tonęła w blasku tak silnym, że aż przeraźliwym. Woda w rzece wygładziła się zupełnie i zdawała się usypiać; arumy po drugim brzegu rzeki stały nieruchome i jak gdyby stężałe. U nas, w chwilach takiej ciszy wszystko się koi i to ukojenie stanowi duszę przestworza — tu tego niema. Tu wydaje się, że całą naturę przejmuje smutek i strach przed niemiłosiernem słońcem, że żadna żywa istota nie śmie drgnąć i zataja oddech w piersiach, a owo słońce wytęża się jakby w złości i wypatruje tylko, kogoby zabić. Umysł nasz przywykł pojęcie ciszy kojarzyć zawsze z pojęciem ciemności — tu zaś widzi się właśnie przeciwne i niemal tragiczne połączenie milczenia i blasku, które, mnie przynajmniej, stale przejmowało w tych krajach zdziwieniem.

Koło godziny trzeciej opuściliśmy gościnny cień chlebowego drzewa i ruszyli z powrotem do domu. — Że jednak było jeszcze bardzo gorąco, ksiądz Ruby zapytał nas, czy nie zechcemy wstąpić do domu znajomego mu Araba, który jakkolwiek mahometanin, miał się odznaczać wielką przychylnością dla Misyonarzy. Zgodziliśmy się chętnie, tembardziej, iż nie trzeba było bardzo zbaczać. Droga zawiodła nas między obszerne plantacye gwoździkowe, potem między ogrody wielkich drzew, zpośród których, na końcu długiej cienistej alei, wychyliły się wreszcie białe ściany arabskiej szamby. Był to niewielki dom, trochę do naszych dworków wiejskich podobny. Przed dworkiem, między drzewami wznosiła się altana, złożona z płaskiego trzcinowego dachu i czterech słupów, pod której cieniem wypoczywali czarni niewolnicy właściciela. Ogród, złożony przeważnie z drzew mangowych, wart był widzenia, z powodu bogactwa roślinności. Wielkie drzewa tworzyły w nim jakby sklepienia i kopuły, pod któremi panował kolorowy mrok. Właściciel, Arab, wyszedł na nasze spotkanie i po zwykłych salamalekach, usadził nas pod werandą. Był to człowiek średnich lat, rasy bronzowej, chudy bardzo, wesoły i uśmiechnięty. Ustawicznie zapytywał nas, za pośrednictwem księdza, czy nie zechcemy co zjeść i mimo, iż odmawialiśmy stale, powtarzał te pytania aż do znudzenia. Ksiądz Ruby wytłómaczył nam potem, że leży to we zwyczaju arabskim. Przyjęliśmy wreszcie po szklance krynicznej wody z sokiem mangowym — a potem, ponieważ słońce zniżyło się już znacznie, poczęliśmy się zaraz żegnać z gospodarzem. Odprowadził on nas jednak aż do granicy swych plantacyj gwoździkowych i po drodze dał nam nową, arcyoryginalną próbkę miejscowych zwyczajów. Oto przez cały czas, nietylko miał czkawkę, ale widocznie się do niej zmuszał, w chwili zaś pożegnania urządził nam taki koncert, jakiego niesłyszeliśmy nigdy w życiu. Oczywiście obaj przypisywaliśmy to nieobyczajności półdzikiego człowieka, łatwo więc wyobrazić sobie nasze zdumienie, gdy ksiądz Ruby objaśnił nas, że jest to po prostu kwestya etykiety i że każdy zanzibarski Arab, odprowadzając gości, daje im w ten sposób do poznania, że jest człowiekiem dostatnim, że jada obficie i że stać go na gościnne przyjęcie. Co więcej, ksiądz Ruby zapewnił nas, że gdybyśmy byli jedli cokolwiek, wypadałoby koniecznie i nam zaświadczyć w taki sam sposób gospodarzowi, żeśmy syci i zadowoleni. Na szczęście, przyjęcie szklanki wody z sokiem nie pociągało za sobą podobnych obowiązków, inaczej bylibyśmy zostawili po sobie w głębi Zanzibaru opinię ludzi, nieumiejących się znaleść w przyzwoitem towarzystwie. — Co kraj — to obyczaj.

Wróciliśmy do domu przez Mnasimoję o zachodzie słońca. Był wielki przypływ, obie laguny napełnione po brzegi i gładkie jak szyby; obie gorzały czerwonym i złotym blaskiem od zachodzącego słońca. Powietrze nawet było zabarwione na czerwono, a wogóle na niebie i wodzie grało tyle kolorów, że żadna fantazya nie zdoła sobie nic podobnego wyobrazić. Białe mury szamb i świątyńki indyjskiej wyglądały jakby z różowego światła ulepione; pióropusze palm paliły się jak zawieszone w powietrzu ogniska; na mangach leżały krwawe odblaski, nawet błękit nieba był rumiany. W dali, miasto zdawało się wznosić wprost z wody, jak Wenecya.

Potem nagle wszystko poczerniało — i tylko na wieżach rozbłysły światła.

Dzień skończył nam się wybornie: w hotelu zastaliśmy dwie wiadomości: jednę od mnsgra de Courmont, że brat Oskar powrócił; drugą od konsula, że pancernik „Redbrust“ wyruszy za kilka dni do Bagamoyo, w razie zaś, gdybyśmy nie mogli zdążyć, będzie zawsze gotów odbyć z nami tę drogę raz drugi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

iż wymieniony zjazd był improwizowany. Ważność jego leży w niespodziewanem wrażeniu, jakie sprawił w Europie. Rudini i Giers wzajemnie mieli wymienić oświadczenia co do pokojowych dążności obu rządów i krajów, a jeśli to nastąpiło, w co niema żadnego powodu nie wierzyć, to mogą się z tego cieszyć wszyscy przyjaciele pokoju. Zaraz jednak potem nie szczędzi sobie korespondent małego przytyku do Niemiec, pisząc: Świetny wynik nowej pożyczki powitano z tem większem zadowoleniem w Rosyi, skoro entuzyastyczny w niej udział ludności paryskiej okazał zupełną jej zgodność z polityką rządu francuskiego względem Rosyi, a Rosyę stanowczo wyswobodził z pod finansowego jarzma berlińskiego.

W tych dniach zapowiedziano, iż w parlamencie niemieckim wniesioną będzie interpelacya o polityce zagranicznej. Według *Saale Ztg* interpelacya ta dotyczyć będzie przedewszystkiem traktatu trójprzymierza i wyjdzie z założenia, iż przedłużenia traktatu dokonano zbyt pospiesznie i że za poczynione ze strony niemieckiej przyrzeczenia, nie otrzymano odpowiedniej kompensaty. — W interpelacyi ma być także poruszoną paryska podróż cesarzowej Fryderykowej i mowa Capriviego w Osnabrück. Tendencyą interpelacyi ma być podobno umożliwienie ks. Bismarckowi wzięcia udziału w dyskusyi.

Listopadowy zeszyt pisma *Nord u. Süd* zawiera uwagi godny artykuł, pochodzący od osoby dobrze poinformowanej o polityce Rudiniego. Artykuł zaznacza, iż Rudini trzyma się ściśle trójprzymierza, jako podstawy europejskiego pokoju, wyraża życzenie handlowo-politycznego porozumienia, mającego być uzupełnieniem sojuszu politycznego i przygotowuje możliwość zmian w gabinecie włoskim w duchu zbliżenia się Rudiniego do centrum.

Przyszły konsystorz naznaczony jest na pierwszy tydzień listopada; na konsystorzu tym będzie zamianowany tylko jeden dygnitarz kardynałem, a mianowicie musgr Ruffo Scilla. Przed zamknięciem konsystorza będzie miał Papież alokucyę o zajściach z d. 2 października, do której to alokucyi watykańskie koła przywiązują wielkie znaczenie.

Rada państwa.

W uzupełnieniu sobotniego telegramu, podającego przebieg obrad Izby poselskiej, dodajemy, iż w dalszej dyskusyi nad tyt. 1 i 2 (zarząd centralny i zarząd polityczny krajów koronnych) etatu ministerstwa spraw wewnętrznych, użalał się dep. **Hofmann** na forytowanie szlacheckiego żywiołu w służbie politycznej, dalej wykazywał potrzebę pragmatyki służbowej i przemawiał za podwyższeniem płac niższym kategoryom urzędników. Mowca ubolewa, iż w *exposé* finansowem słyszał wiele o konieczności subwencyonowania „Lloyda“, ale ani słówka o podatku giełdowym.

Przemawiali jeszcze dep. **Schaup**, szef sekcyi bar. **Plappart**, oraz dep. **Kaunic**, który gani zbyt wielką uprzejmość, jaką okazują organa rządowe pruskiemu towarzystwu przemysłu żelaznego. Na czele tego towarzystwa stoi człowiek ze szczepu Izraela, który potrafił przeprowadzić założenie niemieckiej szkoły w Kladnie.

Dep. **Tausche** przemawia za wprowadzeniem obowiązkowego ubezpieczenia budynków od ognia, a dep. **Podlaszecki** omawiał przykre położenie ludności wiejskiej w Galicyi, która w nadziei otrzymania pracy, daje się namawiać do emigracyi za granicę, gdzie bywa wyzyskiwaną i oszukiwaną. Mowca wzywa rząd, aby zwrócił na to uwagę i aby wogóle zapobiegł szkodliwej akcyi zagranicznych ajentów emigracyjnych.

Dep. **Kraus** omawia potrzebę reformy politycznej administracyi ze względu na przeciążenie władz politycznych. Podnosi on, iż wstępne wykształcenie politycznych urzędników teraz nie jest dostatecznem, przypomina poruszoną w roku zeszłym sprawę lekarzy powiatowych, urzędników państwowych średnich kategoryj i sług, a w końcu domaga się dalszego rozwoju organizacyi gminnej służby sanitarnej w duchu nowych wymagań hygieny.

Dep. **Kaizl** mówił w końcu o zakazie dekorowania domów w Karlinie, poczem pomienione tytuły budżetu przyjęto.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro we wtorek d. 27 b. m.

„Odrzucić, czy przyjąć?“

„Nic nie dowodzi tak niezbicie zaczynającego się upadku społeczeństwa, jak osłabienie się w niem uczucia wdzięczności dla jego wielkich ludzi; nic nie psuje tak trwale zdrowego rdzenia narodu, jak okupiona osobistemi korzyściami uległość wysoko położonych osób dla kierunku, przedstawiającego antytezę tego właśnie, czemu ci sami mężowie poświęcali do niedawna wszystkie swoje siły i zapały. Takie zmiany obałamucają naród i odbierają mu wiarę w prawość przywódców. Nikt nie może służyć odrazu dwom panom, między sobą nawzajem nienawistnym, nie chcąc jednego z nich zdradzać; nikt wszakże nie może służyć także i po kolei dwom panom dążącym do przeciwnych celów, chyba, że jest najemnikiem. Zawiedziona miłość da się łatwiej obudzić napowrót, aniżeli obałamucony zapał. A ileż zapału w ostatnich latach obałamucono w Niemczech!“

Od takiego ustępu rozpoczyna się broszura wydana przed kilkoma dniami w Niemczech, o której już na innem miejscu donosiliśmy. Broszura ta odnosząca się rzekomo do sprawy traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Niemcami a Austyą nosi efektowny tytuł: *Ablehnen oder annehmen?* i zajmuje się, jak to już naszym czytelnikom wiadomo, kwestyą powrotu do władzy byłego kanclerza, a obecnego posła do parlamentu. Autor niewiadomy kryje się pod pseudonimem Borussa; powszechnie przypuszczają, że ma być nim p. Bucher; w każdym atoli razie nie ulega wątpliwości, że ulotne to pisemko wyszło wyraźnie z pod natchnienia samego ks. Bismarcka.

W atakach, z jakiemi występował przez czas niejaki przeciwko rządom kanclerza Capriviego dzisiejszy książę na Lauenburgu, zaszła była dłuższa przerwa od czasu, jak wyborcy hannowerscy obdarzyli księcia mandatem; spodziewano się z początku ogólnie, że książe osobiście z trybuny parlamentarnej wypowie wszystko, co ma na sercu przeciwko „nowemu kursowi;“ potem rozeszła się pogłoska niwecząca tę nadzieję. Wiadomości o spotkaniu Bismarcka z księciem rejentem Brunszwickim nie doznały zaprzeczenia; mówiono wówczas, że były kanclerz uspokoił się już znacznie i nie myśli w Berlinie popisywać się z niezadowoleniem wobec nowych władców. W ostatnich tygodniach jednak *Hamburger Nachrichten* przypomniały sobie znowu swój dawny styl i rozpoczęły ze *Strassburger Post* bardzo zawziętą polemikę w sprawie załatwionej już przez opinię publiczną oddawna dymisyi ks. Bismarcka i jej powodów. Dziennik hamburski okazał przy tej sposobności tak dobrą znajomość dyskretnych aktów, że nie było wątpliwości co do źródła, z jakiego te sprostowania pochodziły. Bezpośrednio po owej polemice, która miała na celu przypomnienie ogółowi niemieckiemu, że stary Bismarck jeszcze żyje, ukazała się ostatnia publikacya, która sprawiła wielkie wrażenie w całem państwie, wrażenie bynajmniej dla treści wywodów nie sympatyczne.

Wychodzą one z założenia, że zamierzone w traktacie pomiędzy Austryą a Niemcami ustępstwa ekonomiczno-handlowe, a mianowicie obniżenie cła zbożowego, zgubnem jest dla ekonomicznych interesów Niemiec, a tem samem nadweręży także ich interes polityczny. Konkluzyę rozumowań stanowi twierdzenie, że parlament powinien stanowczo projekt traktatu odrzucić. Nie to jest jednak główną treścią broszury, jak świadczy ustęp przytoczony na wstępie, a odnoszący się nazbyt wyraźnie do istniejących dziś w Niemczech stosunków.

Gdy narodowi niemieckiemu — pisze dalej apologeta ks. Bismarcka — zadano boleść wygnania twórcy nowego państwa, pocieszał go Caprivi, że polityka wewnętrzna i zewnętrzna zarówno w całem państwie, jak i w Prusiech, pozostanie ta sama. Boleśnie zawiedli się ci, którzy zaufali temu zapewnieniu. Niemcy spadły dzisiaj głęboko z wysokości dawnego swojego wśród narodów znaczenia; polityka weszła na tory prowadzące we wprost przeciwnych, niż dotąd, kierunkach. Najchorobliwszą raną życia politycznego w Niemczech jest uwidoczniający się zarówno u wielkich stronnictw w parlamentach, jak i u części odpowiedzialnych mężów stanu brak przekonań, który uważanym dziś bywa za warunek kwalifikujący do udziału w rządzie. Narody jednak upadały zawsze, ilekroć zmienny kaprys zastępował wytrwałą wolę, służalstwo siłę przekonań, ilekroć więcej zależało na tem, aby iść z większością, niż aby iść z prawdą. W podobnych okolicznościach monarcha nabiera błędnego mniemania, że wciela się w nim wola narodu, podczas gdy w rzeczywistości pochlebcy odosobniają go do tego stopnia, że zamiast żywego zetknięcia się z opinią publiczną, może doświadczenie swoje czerpać już tylko z rozczarowań.

Ani uczciwa wola Capriviego, ani mądrość innych doradców korony nie zdołały powstrzymać cesarza od porzucenia polityki bismarckowskiej w jej podstawach najważniejszych. Parlament rzeszy dopiero tej jesieni będzie wystawiony na odnośną próbę przy obradach nad traktatem; pruski sejm nie wytrzymał jej wszakże. Zwłaszcza w stronnictwie konserwatywnem ujawniła się nieprawdopodobna miara słabości charakteru i chciwości na synekury. Podobnie w stronnictwie narodowo-liberalnem po usunięciu się z czoła partyi Bennigsena i od chwili wstąpienia do gabinetu Miquela; zamiast jasnego kierunku panuje tam polowanie na stanowiska i urzędy. Nowi mężowie zaspokoili stare głody i zaostrzyli apetyty młodszych.

Hałaśliwe zastrzeżenia się narodowo-liberalnego wiecu, który odbył się na wiosnę w Berlinie, przeciw nazywaniu stronnictwa „bismarckowskiem *sans phrase*“ było nazbyt przeźroczystą próbą ukrycia istotnego dziś charakteru jego — *sans phrase* rządowego. Dzięki tym aspiracyom karyerowiczowskim i dzięki nowemu przewodnikowi, Miquelowi, najczystsze to aż dotąd stronnictwo grozi upadkiem.

Była to więcej, niż ironia losu, było to nieszczęście partyi narodowo liberalnej, że ten sam Dr Miquel, który odżywił popularność swoją z roku 1848, przyznając się bez ogródki do polityki ks. Bismarcka, w sześć lat później odwrócił się od kanclerskiej reformy podatkowej. Bismarck pragnął rozwinąć system podatków pośrednich tak dalece, aby klasom najbiedniejszym można było zdjąć z ramion ciężar najsilniej gniotących podatków bezpośrednich. Pragnął on podatki bezpośrednie aż do 2000 talarów rocznego przychodu znieść zupełnie; prawo podatkowe Miquela obciąża najtwardszemi właśnie podatkami dochód do 6.000 marek!

Szczególnie upokarzającym dowodem tego, iż brak przekonań wśród dzisiejszych okoliczności stanowi cnotę polityczną, są uwłaczające oskarżenia ks. Bismarcka w sferach, które go do niedawna przesadnie apoteozowały.

Zdawałoby się, że probierzem wierności dla korony jest dzisiaj żarliwość, z jaką się lży księcia Bismarcka. Ludzie, którzy zwykle nabrzmiali chodzą od frazesów wolnomyślnych, pragną księcia Bismarcka pozbawić głosu we wszystkich kwestyach politycznych i zdają się ubolewać nad tem, iż strąconego z piedestału władzy ministra nie zaszyto w worek, albo nie zaopatrzono jedwabnym sznurkiem. Każdemu umiejącemu pisać w kraju i za granicą człowiekowi wolno jest wyrażać swoje zdanie o polityce Niemiec — tylko ks. Bismarckowi nie! Musi on patrzyć na druzgotanie w kawały olbrzymiego dzieła jego żywota, nie mogąc dotknąć nawet pióra na ostrzeżenie.

W rzeczywistości nic nie szkodzi do tego stopnia powadze cesarza, jak wywoływanie pozoru, że można sobie zapewnić jego łaskę, przyznając się do nienawiści dla ks. Bismarcka. Z tego powodu ubolewać głęboko należy nad tem, co się przytrafiło teraźniejszemu posłowi niemieckiemu w Paryżu, hr. Münsterowi. Głoszono ubiegłej wiosny, że hr. Münster opuści swój urząd, aby ustąpić miejsca szczególnemu faworytowi cesarza, hr. Wedellowi. Gdy pogłoska się ustaliła, pojawiła się w *Timesie* wiadomość o wyrażeniu się hr. Münstera przed korespondentem paryskim organu City w sposób wysoce kompromitujący ks. Bismarcka wobec pamięci cesarza Wilhelma I.

Naturalny komentarz tego wypadku musiał prowadzić do wniosku, że hr. Münster ujawnieniem żarliwej nienawiści dla ks. Bismarcka pragnie zapewnić sobie zaufanie cesarza Wilhelma II i pozostawienie go na posterunku paryskim. Istotnie od owego czasu zamilkły pogłoski o ustąpieniu hr. Münstera. Ponieważ wtajemniczone sfery oddawna wiedziały, że ks. Bismarck i syn jego, hr. Herbert, swoich najgorętszych, jakkolwiek nie najbardziej rycerskich wrogów liczą w łonie ambasady paryskiej, rozpowszechniło się więc szeroko mniemanie, iż hr. Münster ma być rzuconym na ofiarę, ponieważ uchodził — fałszywie — za wielbiciela ks. Bismarcka, i że stanowisko swoje ocalił tylko przez złożenie oczywistego dowodu uczuć wręcz przeciwnych.

W normalnych stosunkach — wywodzi w dalszym ciągu broszura — powrót ks. Bismarcka do władzy byłby wykluczony. Stosunki jednak, jakie się z przebiegu dymisyi jego i w dalszym toku obecnej polityki wytworzyły, których wynikiem jest właśnie świeżo zawarty traktat handlowo-celny, nie są normalne. Położenie Niemiec ekonomiczne i wewnętrzne wogóle, sytuacya ich na zewnątrz, są zagrożone; jedyną na to radą jest powrót ks. Bismarcka do władzy, choćby nawet było poniewczasie. Krytyczne położenie Niemiec datuje się jeszcze od przeszłorocznej podróży cesarza niemieckiego do Rosyi, jak i niemniej z nieobmyślanej dostatecznie i wśród niemiłych okoliczności odbytej wycieczki cesarzowej Fryderykowej do Paryża. Dzięki tym wypadkom, do którychby ks. Bismarck nie dopuścił powstało przymierze rosyjsko-francuskie, dla Niemiec nie wygodne, a może i groźne. Książę Bismarck unikał wojny i wszystkiego, coby ją prowokować mogło; miał on przeświadczenie, że mu się uda pod zasłoną przymierza austryackiego dojść z Rosyą do stosunków dawniejszej przyjaźni i w tej kombinacyi doprowadzić także do porozumienia między Rosyą a Austryą. Gdyby ten plan doszedł był do skutku, Francyi nie pozostawałoby nic innego, jak tylko albo szukać i znaleść drogę ugody z Niemcami, albo spaść do roli państwa drugorzędnego, na równi z Hiszpanią. Książę Bismarck mógł niezawodnie przypuszczać, że przyjdzie mu z urzędu ustąpić, zanim do podobnej kombinacyi politycznej doprowadzi; nie przypuszczał jednak tego nigdy, żeby — jak pisze autor broszury — już w rok po jego ustąpieniu, miała przepaść i zdolność zrozumienia jego polityki i wola do jej przeprowadzenia. Niemcy wzięły na siebie rolę poręczyciela interesów wschodnich nietylko Austryi, ale i Anglii wobec Rosyi; nic też dziwnego, że Rosya popchniętą została ku Francyi. Związek rosyjsko-francuski zerwany będzie w chwili, w której rząd rosyjski przekona się, że Niemcy są w owych sprawach neutralne. Dokonać może tej zmiany dziś już tylko sam ks. Bismarck, który nawet w razie wojny odpowiedniejszy byłby jako kanclerz, niż jako feldmarszałek.

Broszura: „Przyjąć czy odrzucić?“ jest, jak przypuszczają, przygrywką do przyszłej parlamentarnej działalności hanowerskiego narodowo-liberalnego posła, której pierwsze objawy dojrzymy już bardzo niedługo. Kampania przeciwko traktatowi zainicyowana już teraz, kiedy jego warunki są jeszcze zupełnie nieznane, dowodzi, że jest opozycyą zasadniczą przeciwko rządowi; panuje powszechne w Niemczech przekonanie, że jeżeli nawet ks. Bismarck znajdzie w ogóle w parlamencie grupę ludzi, na którejby pod tym względem mógł się oprzeć, opozycya jego pozostanie równie bezskuteczna i śmieszna, jak i ataki z łamów *Hamb. Nachr.*, oraz z kartek bezimiennych broszur.

Zaburzenia anty-żydowskie w Rosyi.

W mieście Starodubie, w gubernii czernihowskiej, miały miejsce zaburzenia, skierowane przeciwko żydom, które — według *Orłowskaho Wiestnika* — trwały dobę całą i przybrały „olbrzymie rozmiary.“ W opowiadaniu o tym wypadku będziemy się trzymać cytowanej powyżej gazety, jako organu gubernii sąsiedniej, a więc mającego najlepsze informacye.

Powodem rozruchów było pozwolenie, dane żydom na prawo prowadzenia handlu w dni świąteczne od godziny 11 do 6 po południu. Gdy się rozeszła wieść wśród ludności miejskiej, że Rada miejska (*duma*) istotnie wydała podobne rozporządzenie, zaczęto grozić, że do otwarcia sklepów żydowskich mieszkańcy nie dopuszczą, chociażby przyszło użyć nawet siły. W niedzielę dnia 4-go października, zaczęły krążyć po mieście gęste tłumy subjektów i w ogóle służby sklepowej prawosławnej. Towar handlarek i straganiarek żydowskich wszędzie niszczono. Z otwarciem magazynów o godz. 11 żydzi nie spieszyli, a jeżeli który z nich drzwi otworzył, wnet zbliżał się tłum z pogróżkami i drzwi znowu zamykano. Dzięki zarządzeniom policyi, w dniu tym do większych rozruchów nie przyszło; młodzież handlowa rozeszła się po domach, skoro tylko przekonała się, iż magazynów i sklepów żydowskich nie otwarto.

Następnej niedzieli, dnia 11 października, od samego rana cała miejscowa policya była w ruchu. Wskutek pogłosek, że w dniu tym będą bić żydów, jeżeli ci odważą się na otwarcie magazynów, zarekwirowano nawet konnych „uriadników“ z całego powiatu. Po rannem nabożeństwie w cerkwiach, ukazały się na ulicach tłumy młodzieży, w wieku przeważnie od 15—20 lat. Na wezwanie policyi młodzież rozchodziła się w jednem miejscu, ale natychmiast gromadziła się na innych punktach miasta. Żydzi zaś, jakby skutkiem zmowy, pootwierali o oznaczonej godzinie swe magazyny. Wówczas tłumy z różnych stron miasta napłynęły ku rynkowi i z szalonym okrzykiem: „hura!“ rzuciły się na żydów. Policya nie była w stanie powstrzymać tego prądu, a żadne perswazye nie skutkowały. Żydzi zaczęli pospiesznie zamykać magazyny i sklepy i rozbiegli się na wszystkie strony. Pomimo tego lud się nie rozchodził, lecz przeciwnie gromadził się w rynku jeszcze w większej ilości, zaciekawiony krzykiem. W ciągu godziny tłum urósł do kilku tysięcy ludzi. Na okna bóżnicy posypał się grad kamieni. W tymże czasie zaszedł następujący wypadek: jakiś młody człowiek podjechał w dorożce pod aptekę; jeden z żydów podbiegł ku niemu i w twarz go uderzył. Wnet rozchodzi się po rynku wieść, że żydzi biją Rosyan. Jedna część tumultantów, w liczbie tysiąca osób, rzuca się w tę stronę, a nie znalazłszy tam nikogo, uderza na domy żydowskie: wyłamano drzwi i okiennice, a z wnętrza mieszkań zaczęto wyrzucać sprzęty, naczynia, bieliznę, pościel i t. p. Stojący na ulicy wszystko to chwytali w powietrzu i z niezwykłą wściekłością niszczyli. Trzask, stuk, krzyki, lament i śmiechy trwały bez przerwy. Zniszczono mienie wszystkich żydów na całej ulicy Mostowej, a gdy w końcu przybyła tam policya, tłumy rzuciły się ku ulicy Czernichowskiej. Policya, uszykowana w poprzek ulicy, nie puściła na nią tłumów. Wówczas zwróciły się one ku rynkowi, zkąd rozbiwszy i zrabowawszy kilka magazynów żydowskich, udały się na ulicę Moskiewską, nie oszczędzając ani domów, ani sklepików żydowskich. Na ulicy Wozniesieńskiej tłum się podzielił: jedni zaczęli operować około kamienicy bankiera Eisensteina i najbliższych kramików; drudzy w tymże czasie rozbili najprzedniejszy żydowski magazyn i towar zniszczyli. W tejże chwili rozległ się dźwięk dzwonków: pojawili się dwaj starzy popi i imieniem Chrystusa Pana wzywali tłum do zaprzestania gwałtów i rabunków, ale głos ich pozostał bez wpływu. Okazała się w całej pełni bezsilność sług cerkwi panującej.

Z jednego domu żyd strzelał z rewolweru i ranił kilka osób. Okoliczność ta jeszcze więcej rozjątrzyła pospólstwo, które, po rozbiciu szynków i składów win, zaczęło pić, ile tylko sił i ochoty starczyło. Około godz. 7ej zapaliła się pewna traktyernia w pobliżu soboru prawosławnego. Ogień zaczął ogarniać domy sąsiednie, czemu straż ogniowa nie była w stanie przeszkodzić. Tłumy z początku chciały ratować, ale spostrzegłszy, że się palą domy żydowskie, stały spokojnie. Napróżno naczelnik powiatu (sprawnik) odwoływał się do litości zgromadzonych i prosił o pomoc. Dopiero, gdy spostrzeżono, iż pożar ogarnia w rynku rzezalnie miejskie i bazar, a zagraża nawet soborowi, zaczęto pomagać straży ogniowej. Już ogień zaczął ogarniać jednę ze ścian soboru, a tylko wskutek gwałtownej zmiany kierunku wiatru, zdołano sobór ocalić. Ogień trwał przez 3 godziny, a oprócz bazaru i rzezalni zniszczył do 10 domów i mnóstwo sklepów. Skoro tylko minęło niebezpieczeństwo, grożące soborowi, tłum znowu wziął się do żydów z okrzykami: „hurra!“ Rozruchy trwały przez noc całą. Na wieść o nich zaczęli się gromadzić chłopi ze wsi okolicznych i pod osłoną nocy zabierali na wózki, co tylko było kosztowniejszego. Najdłużej i najnatarczywiej szturmowano do wielkiego składu win na bulwarze. Żelazem kute drzwi w końcu runęły, a znaczne zapasy win w mgnieniu oka zrabowano. Po dokonanych libacyach, pijany motłoch jeszcze raz rzucił się do rynku, gdzie zrabowano magazyny bogatych kupców Jakobsona i Lipkina, a jeden z nich podpalono. Magazyn spalił się do szczętu. Dopiero nad rankiem wszystko ucichło. Obywatele miejscy wcześniej udali się na spoczynek, a chłopi naładowawszy wozy i worki mieniem żydowskiem, dopiero o wschodzie słońca ze śpiewami i wesołemi okrzykami wracali do domów.

KRONIKA.

Kraków 26 października.

— **Msza św. Cecylii.** Wczoraj w kościele Najśw. P. Maryi wykonał chór „Lutni“ pod kierunkiem p. Steibelta mszę uroczystą św. Cecylii, piękną kompozycyę Gounod'a. Zarówno chóry, jak i partye solowe spełniły swoje zadanie w sposób, który mógł zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Piękne głosy p. Sinkiewiczowej, Mendochowej, Jaworskiej, tudzież p. Bukowskiego i Gieszczykiewicza łączyły się w udatną całość z orkiestrą i chórami, które wtórowały solistom w sposób znakomity. Nie po raz pierwszy „Lutnia“ przychodzi w pomoc potrzebom kościoła N. P. Maryi, za co gorąca wdzięczność ze strony komitetu parafialnego się należy. Dyrygent i soliści, którzy z wszelką gotowością ofiarowali swój udział w wykonaniu mszy wczorajszej, dobrze się zasłużyli dla Kościoła. Składka, zebrana przez uproszone do tego panie, przyniosła dosyć dobry wynik, z którego rachunek ogłoszonym będzie później.

— **W kościele św. Anny** rozpoczęło się w dniu wczorajszym, cały tydzień trwać mające, nabożeństwo do św. Jana Kantego. Uroczystą Sumę odprawił X. infułat Matzke w asyście X. Dra Rychlaka, katechety gimnazyum św. Anny i miejscowego wikarego X. Rajskiego. Podczas Sumy wypowiedział kazanie X. Gac, penitencyarz kościoła N. Maryi Panny. Podczas Sumy odśpiewał dobranemi głosy chór Towarzystwa św. Wojciecha pod kierunkiem p. Deca Mszę Jaspersa. Kościół zapełniony był licznie wiernymi.

— **Zapiski osobiste.** Nowomianowany profesor prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim Dr Piekosiński przybył już ze Lwowa do Krakowa i w przyszłym tygodniu rozpoczyna wykłady.

— **Z Uniwersytetu.** P. Leopold **Adametz**, docent prywatny i tyt. nadzw. profesor w akademii rolniczej w Wiedniu, mianowany został profesorem nadzwyczajnym hodowli zwierząt w Uniwersytecie Jagiellońskim; równocześnie nadał mu Najj. Pan tytuł i charakter profesora zwyczajnego. Ponieważ p. Adametz nie włada językiem polskim, przeto otrzymał pozwolenie wykładania wyjątkowo po niemiecku pod warunkiem, że przyjmie na siebie zobowiązanie wyuczenia się języka polskiego w przeciągu dwóch lat.

— **Przewiezienie zwłok** zmarłej przed rokiem ś. p. Zofii z hr. Rzyszczewskich hr. Franciszkowej Wodzickiej na cmentarz krakowski odbyło się dziś bardzo uroczyście za staraniem córki hr. Celiny z hr. Wodzickich Potockiej. Zmarła pani zajmowała przez długie lata w społeczeństwie krakowskiem tak zaszczytne stanowisko, tak umiała wdziękiem i dobrocią jednać serca wszystkich, tyle dobrego czyniła w życiu towarzyskiem i w działaniu miłosierdzia, iż słuszna rzecz, aby tu spoczęła, i słuszna, aby jej pamięci całe społeczeństwo oddało cześć pozgonną. — Zwłoki przybyły dzisiaj ze Złotej w Królestwie Polskiem i złożone zostały w kaplicy cmentarnej, pokrytej kirem, wśród kwiatów i światła. Dziś od godz. 8 zrana rozpoczął się szereg Mszy żałobnych przy katafalku, o godz. 10 kaplica zapełniła się członkami rodziny, a mnogie zebranie znajomych i przyjaciół otoczyło kaplicę dokoła. Wizytator OO. Misyonarzy O. Soubiel celebrował Sumę i przewodniczył konduktowi żałobnemu. Po Sumie i odśpiewaniu hymnów żałobnych, X. Stanisław Załęski, superior OO. Jezuitów, rozpoczął mowę żałobną od słów: *Transiit bene faciendo et sanando* i przeszedł żywot zmarłej pobożnej pani z pochwałą jej cnót, jej wiary gorącej, miłości Kościoła i Ojczyzny, wielkiej dobroczynności wobec wszelkiej nędzy, wielkich przymiotów chrześciańskich w życiu rodzinnem i życiu światowem.

Po tych serdecznych słowach pożegnania, włościanie, którzy przybyli z dóbr Złotej w białych płótniankach i czerwonych karazyach, wynieśli trumnę swej dziedziczki na ramionach. Włościanie ci przybyli *motu proprio* z oficyalistą p. Stawirowskim. Za trumną postępowała córka hr. Celina Potocka, wnuczka z mężem, hr. Antoniowie Wodziccy z Olejowa, hr. Romanowie i Stanisławowie Wodziccy, a dalszy nader liczny orszak świadczył, jak wielu tu przyjaciół, jak wielu wdzięcznych zostawiła ta pani. Siostry Miłosierdzia otoczyły trumnę przełożonej Towarzystwa, które ma z tym zakonem wspólnego patrona i wspólne zadania. Nadto przybyły sieroty i biedni z różnych zakładów dobroczynnych. Chór pod dyrekcyą p. Ochmańskiego odśpiewał podczas nabożeństwa na 4 głosy męskie Mszę Etta, przy grobie zaś *Salve Regina* Rödera i *Requiem* Mozarta.

— **Pogrzeb ś. p. Karoliny z Pomiankowskich Jankowskiej**, teściowej prezydenta miasta Dra Szlachtowskiego, odbył się w dniu wczorajszym o godz. 3 po południu. Kondukt żałobny prowadził X. prałat Szczeniowski; za trumną, okrytą wieńcami, szła licznie zebrana rodzina, a za nią wielki orszak pogrzebowy, w którym byli: p. wiceprezydent Friedlein z członkami Rady miejskiej, z których wielu przybyło z rodzinami; wiceprezydent Dr Schmidt z gremium urzędników Magistratu; oraz pp.: JE. prezydent Zborowski, delegat Kuczkowski, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego X. prałat Chotkowski z gronem profesorów Uniwersytetu, dyrektor policyi Dr Korotkiewicz, liczni przedstawiciele świata urzędniczego i mieszczaństwa. Między złożonemi na trumnie wieńcami od członków rodziny był także wspaniały wieniec od urzędników Magistratu z napisem na szarfach: „Karolinie Jankowskiej urzędnicy Magistratu.“ Zwłoki złożono na cmentarzu w rodzinnym grobie.

W dniu dzisiejszym o godz. 10 rano odprawił X. prałat Szczeniowski w kościele św. Szczepana na Piasku żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Karoliny Jankowskiej przy udziale rodziny i jej przyjaciół, oraz znajomych.

— **Od tutejszego Towarzystwa muzycznego** otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

W sprawie wystawy muzycznej. Ponieważ w czasie przyszłorocznej wystawy muzyczno-teatralnej w Wiedniu, prócz okazów uwagi godnych przedmiotów, pozostających w jakimkolwiek związku z muzyką tak przeszłości, jak teraźniejszości, w myśl programu, ogłoszonego przez komitet wystawowy, mają być wykonywane także produkcye dzieł kompozytorów wszystkich narodowości, a pod tym względem kraj nasz posiada siły, mogące z powagami innych narodów śmiało iść w zawody, przeto pomiędzy kilkoma Towarzystwami muzycznemi polskiemi z jednej, a najwybitniejszymi polskimi artystami-muzykami z drugiej strony, toczyły się od jakiegoś czasu układy co do podjęcia wspólnej akcyi, w celu urządzenia podczas rzeczonej wystawy koncertów z programem, składającym się z samych arcydzieł, wykonanym przez najznakomitszych artystów polskich. Układy te zakończył rezultat nadspodziewanie pomyślny; już w pierwszej połowie bieżącego miesiąca zapewniony był współudział w koncertach artystów tej miary, jak Kochańska, Barcewicz, bracia Reszkowie, Michałowski, Paderewski, Mierzwiński i t. d., Towarzystwa zaś muzyczne przyjęły na siebie obowiązek przygotowania programów i wokalnych ensamblów. Dla nadania całej akcyi jednolitości, a produkcyom cechy ogólno-narodowej, zobowiązano się wzajemnie do zupełnej solidarności, zapewniono wszystkim układającym się i później do układu przystąpić mogącym, równorzędność i równouprawnienie w proponowaniu wykonać się mających utworów, wykluczono czyjekolwiek przodownictwo do tego stopnia, że nie podaje się nawet do wiadomości, kto dał inicyatywę. Wszystkie też krajowe Stowarzyszenia, czy to ogólno-muzyczne, czy wyłącznie śpiewackie, bez obawy przed czyjąś przewagą i z porzuceniem wszelkich cech odrębności do tego wspólnego przedsięwzięcia przystąpić mogą i powinny, jeżeli akt ten ważny niema się odbyć bez ich udziału; w takim zaś razie ich zarządy nie potrzebują się trudzić ani rozwijaniem planów, już gotowych, ani czynieniem zabiegów, w celu urzeczywistnienia takowych, gdyż sprawa powodzenie ma już zapewnione; ale wypadnie im tylko zająć się wykonaniem szczegółów, nad któremi też i krakowskie Towarzystwo muzyczne za pośrednictwem swej osobnej komisyi artystycznej obecnie pracuje.

Zgłoszenia Stowarzyszeń, przystępujących do akcyi, gotowe jest przyjmować i bliższych wyjaśnień udzielać Towarzystwo muzyczne w Krakowie (plac Szczepański L. 3).

— **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się we środę w tutejszem kasynie powszechnem. Odegrane będą dwie komedyjki: *Trzy wizyty* Bourdois i *Iskierka* Paillerona. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

— **Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe.** W sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 5 po południu w sali Rady miejskiej odbyło się pierwsze walne zgromadzenie nowo-założonego krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego. Posiedzenie zagaił prof. Dr Obaliński i skreślił na wstępie historyę założenia Towarzystwa i powstania stacyi ratunkowej; mowcę uproszono, aby się temi sprawami zajął. Jak ta stacya ratunkowa działała, to wiadomo zapewne wszystkim z dzienników, które jej czynność skrzętnie notowały. Mowca zaznacza, że stacya niosła w miesiącu czerwcu pomoc w 52, w lipcu w 49, w sierpniu w 61, we wrześniu 89 przypadkach, czyli że w przeciągu 4 miesięcy niosła pomoc w 251 przypadkach. Zdaje mi się — rzekł p. prof. Obaliński — że między publicznością zakorzeniło się przekonanie, iż stacya ratunkowa jest niezbędnie potrzebną. Biorąc za podstawę statut wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego, zająłem się wraz z zarządem i p. prezydentem miasta ułożeniem statutu, który władze przyjęły — przedkładam go panom dzisiaj już gotowy i proszę, abyście zechcieli się nad nim zastanowić i proponuję jego odczytanie.

Na wniosek prof. Dra **Zolla** zatwierdziło zgromadzenie statut w całej osnowie.

Przystąpiono następnie do wyboru wydziału, mającego się składać, prócz przewodniczącego i jego zastępcy, z 10 członków, oraz do wyboru komisyi sprawdzającej. Na wniosek prof. Dra **Zolla** powołano do dalszej pracy poprzedni tymczasowy zarząd, t. j. prof. Dra Obalińskiego, jako przewodniczącego, docenta Dra Bossowskiego, jako zastępcę przewodniczącego, oraz wydziałowych pp. Banneta, Eliasza Stanisława, Karcza, Dra Kociubę i Stankiewicza. Po krótkiej przerwie w celu porozumienia się co do wyboru reszty 5 członków wydziału — prof. Dr Obaliński, odczytując listę proponowanych członków zarządu, zaznacza szczególne zasługi p. naczelnika straży ogniowej W. Eminowicza około rozwoju Towarzystwa. Wybrało następnie zgromadzenie przez aklamacyę do wydziału pp. fizyka miejskiego Dra Buszka, prof. Dra Domańskiego, naczelnika Eminowicza, Dra Faustyna Jakubowskiego i lekarza miejskiego Dra Aleksandra Wilkosza. Do komisyi sprawdzającej weszli pp.: radcy Biasion, Mendelsburg i Dr Wiszniewski.

Przystąpiono do punktu trzeciego porządku dziennego, t. j. do wniosków i interpelacyj. Zabrał głos p. Mieczysław Pawlikowski i rzekł, że humanitarna instytucya Towarzystwa ratunkowego jest bardzo potrzebną i pożyteczną, sądzi więc, że należy podziękować dotychczasowemu wydziałowi za jego czynność przez powstanie z miejsc. (Zgromadzeni powstają).

Prof. Dr Obaliński, podziękowawszy w imieniu dotychczasowego zarządu, przedstawił na zakończenie wniosek o zamianowanie członkami honorowymi Towarzystwa hr. Jana **Wilczka**, honorowego prezesa wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego i p. bar. Dra **Mundy'ego**, jeneralnego sekretarza Towarzystwa wiedeńskiego. Pierwszy nie szczędził kosztów, wynoszących przeszło 4.000 złr., na założenie naszej stacyi ratunkowej; p. bar. Mundy zaś, bawiąc w Krakowie wraz z 4 medykami Towarzystwa wiedeńskiego przez 5 dni, nie żałował trudów ani czasu dla wzorowego urządzenia stacyi ratunkowej i wprowadzenia jej w życie.

Wniosek przez aklamacyę przyjęto.

Dalej mówił prof. Dr Obaliński, że dyplomów honorowych nie możemy jeszcze teraz tym panom nadesłać, bo, powiem otwarcie, jesteśmy na to za ubodzy, finanse nasze nie są jeszcze uregulowane. Dotychczas mamy zaledwie 69 członków zwyczajnych wspierających, płacących po 4 złr. rocznie, 4 zaś członków założycieli, płacących jednorazowo 100 złr. Wydatki mieliśmy dotychczas bardzo znaczne, bo jeżeli pp. medycy do 16 lipca regularnie i wzorowo pełnili służbę bezinteresownie i z narażeniem na bardzo liczne niewygody, na które nie są wystawieni dyżurni dobrze zaopatrzonego Towarzystwa wiedeńskiego, to podczas wakacyj musieliśmy się zamiast czterech dyżurnych ograniczyć do 3 panów medyków, którzy stale pełnili służbę. Oczywiście nie można było od tych 3 panów wymagać, aby zaniedbywali swoje obowiązki. Dlatego musieliśmy ich honorować i tak też na przyszłość postępować będziemy. Jeżeli jeszcze wspomnę, że nasze przybory ratunkowe, będąc w ciągłem i nieustannem użyciu, niezmiernie szybko niszczeją i muszą być ciągle odnawiane, to panowie pojmą, że ten dochód, złożony z wkładek rocznych, dotychczas jeszcze niezupełnie uiszczonych, i z odsetek od 400 złr. czy 500 złr., bo i miasto Podgórze ofiarowało 100 złr., które stanowią kapitał żelazny, jest zbyt niewystarczającym i o prosperowaniu Towarzystwa pod temi warunkami mowy być nie może.

Dlatego proszę szan. panów, aby każdy w swojem kółku starał się rozszerzać i popierać myśl wspierania Towarzystwa przez jak najliczniejsze wpisywanie się. Wydatek 4 złr. nie wielki, a umożliwi przez liczne wpisywanie się egzystencyę tej humanitarnej instytucyi.

Na tem zakończyło się posiedzenie.

— **Śluby.** W sobotę o godzinie 11 zrana w kaplicy pałacu biskupiego zgromadził się liczny orszak weselny. Kardynał Książę-Biskup krakowski pobłogosławił związek małżeński między p. Andrzejem Horodyskim, synem ś. p. Kornela i Maryi z Bocheńskich Horodyskich, właścicieli dóbr na Podolu, a p. Emilią Romerówną, córką ś. p. Feliksa hr. Romera, właściciela Inwałdu w wadowickiem i Adeli z hr. Bobrowskich. Udzieliwszy błogosławieństwa kościelnego, Jego Eminencya celebrował na intencyę nowożeńców mszę św. i od ołtarza miał przemowę o obowiązkach z tego sakramentu płynących wobec Kościoła, Ojczyzny i społeczeństwa. Przy ślubie asystował X. proboszcz Momot z Inwałdu, majątku brata panny młodej. Po tak uroczystym akcie ślubnym zgromadzonych podejmował w sali hotelu saskiego brat panny młodej hr. Adam Romer, c. k. podkomorzy i starosta z Neutitschein na Morawie wraz ze swą małżonką, córką JE. hr. Vetter von der Lilie, marszałka krajowego królestwa Morawy. Na gody te weselne zgromadziły się rodziny spokrewnione, a mianowicie ze strony nowożeńców przybyli z Podola członkowie rodzin Horodyskich, Bocheńskich, Ujejskich; ze strony panny młodej były reprezentowane rodziny Romerów, Bobrowskich, Dębickich, Reyów, Larysów. W czasie uczty weselnej wznoszono liczne toasty i odczytano mnogie telegramy z kraju i zagranicy. Nowożeńcy wprost po weselu wyjechali do Wieliczki, gdzie p. Horodyski obejmuje urząd komisarza przy starostwie.

— W sobotę o godz. 7 wieczór odbył się w Wiedniu w kaplicy prałackiej XX. Benedyktynów szkockich ślub panny Teresy Zaleskiej, córki JE. ministra Filipa Zaleskiego i pani Aleksandry z Suchodolskich, z panem Janem Jordan Stojowskim z Zakliczyna, rotmistrzem 1 pułku ułanów. Przy ceremonii ślubnej, której dokonał poseł do Rady państwa, X. prałat Ruczka, byli prócz rodziny obecni: prezes gabinetu hr. Taaffe, ministrowie Falkenhayn, Prażak, Welsersheimb, Gautsch z małżonką, Bacquehem, Schönborn z małżonką i Steinbach, członek Izby panów hr. Ludwik Wodzicki, namiestnik Morawy Loebl, członek Izby panów hr. Lanckoroński, fmp. Weigl i Gradl, liczni członkowie Koła polskiego, radca dworu Blumenstok, radca ministeryalny Chłędowski, wielu członków bawiącej we Wiedniu arystokracyi polskiej, oraz oficerowie 1 pułku ułanów. X. prałat Ruczka miał do młodej pary przemowę po polsku. Po ślubie przyjmowali nowożeńcy oraz państwo Zalescy gratulacye od gości.

— **Pożegnanie.** Z powodu przejścia oficyała pocztowego p. Józefa Dörflera po ukończeniu 40 lat służby rządowej w stały stan spoczynku, udali się wczoraj o godz. 12 w południe koledzy tegoż do jego mieszkania, celem pożegnania jubilata. Chcąc dać wyraz uczuciom koleżeńskiej łączności i przyjaźni, wręczyli mu, przy stosownem przemówieniu jednego z nich, na pamiątkę skromny upominek, a wzruszającą była chwila, gdy jubilat do łez wzruszony, każdemu zosobna za zrobioną mu niespodziankę serdecznie dziękował. P. Józef Dörfler, pełniąc przez ćwierć wieku prawie służbę przy tutejszym urzędzie pocztowym, grzeczny i zawsze uprzejmy dla stron, a serdeczny i życzliwy dla kolegów, pozostawia po sobie prawdziwy żal między kolegami.

— **Prezydentem sądu obwodowego w Wadowicach**, jak słyszymy, ma być zamianowany p. Adolf Linerth, dotychczasowy sekretarz przy najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym.

— **Bochnia** 24 października. *(A. L. S.)* Wskutek zachęty krakowskiego „Sokoła,“ a za miejscową inicyatywą naczelnika stacyi kolei Karola Ludwika w Bochni, p. Romana Baumana, adwokata p. Dra Andrzeja Weisły i kilku wybitnych obywateli tutejszych, a mianowicie pp.: radcy salinarnego Strzelbickiego, dyrektora gimnazyum Żułkiewicza, starosty Kleeberga i adwokata Dra Józefa Trybulca, zawiązuje się w mieście naszem gimnastyczno-strzeleckie Towarzystwo „Sokół.“ Wczoraj dnia 23 b. m. odbyło się w sali magistrackiej liczne zebranie chętnych dla tej pożytecznej myśli. Wybrano komitet z 12 członków pod przewodnictwem p. radcy Strzelbickiego, celem ułożenia statutów. Dyskusya stwierdziła jednomyślne uznanie potrzeby stowarzyszenia, które pod hasłem *mens sana in corpore sano* ma sobie wziąć za jedyne i główne zadanie pieczę nad rozwojem nauki gimnastyki wśród licznej młodzieży szkolnej tutejszej i wogóle wśród członków przyszłego „Sokoła“ bocheńskiego, na gruncie narodowym, przez wszystkie nasze Towarzystwa „Sokole“ przyjętym. Wśród dyskusyi poruszano bardzo dobrą myśl, aby przyszły „Sokół“ bocheński objął ogród i budynek Towarzystwa strzeleckiego tutejszego i powoli starał się o zaprowadzenie w ogrodzie strzeleckim zabaw i ćwiczeń, na wzór słusznie podziw i uznanie budzącego parku Dra Jordana w Krakowie. A więc, daj Boże, i w Bochni możemy mieć niezadługo „pułk bocheńskich dzieci“ i zdrowo rozwijającego się „Sokoła,“ czego szczerze pragnie całe miasto.

— **Towarzystwo historyczne.** Onegdaj odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego. Sprawozdanie i zamknięcie rachunków przyjęto bez dyskusyi, poczem wybrano przez aklamacyę: prezesem Tadeusza Wojciechowskiego: zastępcą prezesa Władysława Łozińskiego; skarbnikiem Saturnina Kwiatkowskiego; członkami wydziału pp. Ludwika Finkla, Romana Pilata, Antoniego Prochaskę, Aleksandra Semkowicza; redaktorem *Kwartalnika historycznego* pozostał p. Oswald Balzer, zaś komitet redakcyjny składają pp. Aleksander Czołowski, Władysław Abraham, Ludwik Ćwikliński, Zdzisław Hordyński, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée; do komisyi skontrującej weszli: pp. Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Dziedzicki i Władysław Schmidt.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, wystąpił Dr Wiktor Czermak z odczytem: „O ostatnich latach panowania Jana Kazimierza.“ Młody badacz wyjaśniał przyczyny tak fizyczne, jak moralne, które Jana Kazimierza skłoniły do złożenia korony.

— **Czyn bohaterski.** Ze Lwowa donoszą nam: (X) W dniu 17 b. m. jeden z chorych, umieszczonych w kraj. Zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie, mianowicie Iwan Humeniuk, liczący 33 lat, wyszedł po obiedzie, jak zwykle w dzień pogodny, wraz z innymi chorymi do ogrodu zakładowego na przechadzkę. Po krótkiej przechadzce skoczył szybko ku rynnie umieszczonej koło muru i po niej w jednej chwili wydrapał się na pierwsze piętro. Dozorca Baranowski, który był z chorymi w ogrodzie, okazał w tym wypadku wielką przytomność umysłu i odwagę, gdyż tą samą drogą po rynnie puścił się w pogoń za chorym. Humaniuk spostrzegłszy jednak, że jest ścigany, wdrapał się po rynnie na drugie piętro, a nie mogąc z powodu okapu dachu jeszcze wyżej wyleźć, stanął we framudze ślepego okna. Tuż za nim wdrapał się również dozorca Baranowski i w tej samej framudze zajął miejsce obok chorego.

Jak wielką była odwaga dozorcy w tym wypadku, świadczy dostatecznie ta okoliczność, iż najmniejszy ruch chorego spowodować mógł upadek obu z wysokości drugiego piętra na ziemię, wyłożoną kamiennemi płytami.

Powiadomiona o tym wypadku z zakładu straż ogniowa ochotnicza, przybiegła natychmiast z prześcieradłem i innemi przyborami ratunkowemi. Po naprężeniu prześcieradła i położeniu na ziemi sienników, rozpoczęto akcyę ratunkową. Kilku strażaków z linami i pasami pod kierownictwem p. Krzyżanowskiego udało się na dach. Po spuszczeniu linewek, dozorca Baranowski, korzystając ze spokojnego zachowywania się chorego, w jednej chwili zabezpieczył go, a następnie siebie przy pomocy linewek od upadku.

Wówczas strażacy chcieli dozorcę i chorego spuścić na dół. W tej chwili jednakowoż, a szczęście, że dopiero wówczas, gdy dozorca i chory byli zabezpieczeni, Humeniuk począł szarpać się i czepiać rynny i muru, opierając się dalszej akcyi ratunkowej. Musiano dopiero wyciągnąć obu na dach i przez okno dachowe dostano się na strych, zkąd po schodach odprowadzono chorego do sali zakładowej.

Dyrektor zakładu Dr Neusser udzielił dozorcy Baranowskiemu za ten czyn, uskuteczniony z narażeniem własnego życia, nagrodę w kwocie 10 złr. Wydział krajowy zaś, otrzymawszy o tym wypadku urzędowe sprawozdanie, postanowił Baranowskiemu wyrazić uznanie na piśmie, oraz przyznał mu nagrodę w kwocie 25 złr., złożonej na książeczkę kasy Oszczędności.

— **Z Mikuliniec** nam piszą: W artykule: „Statystyka własności tabularnej“ (Nr 238 *Czasu*) jest niedokładność: W trzecim ustępie nie jest wymieniony Wacław hr. Baworowski, posiadający 12,000 do 13,000 morgów (w dobrach: Kotłów, Bohatkowce, Horodnica, Krzywe, Sorocko itd.).

Z poważaniem
Wiktor hr. Baworowski.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Konkolnikach, w powiecie rohatyńskim, na restauracyę kościoła, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Główna wygrana** praskiej loteryi wystawowej, w kwocie 45,000 złr., jak donosi *Fremdenblatt*, wypłaconą została w tych dniach w kantorze wymiany Towarzystwa akcyjnego „Merkury“ w Wiedniu. Odnośny los ser. 7,859 Nr. 63 był własnością kilku osób zamieszkałych w Wiedniu i niezamożnych Również druga wygrana, w kwocie 5,000 złr., dostała się pięciu ubogim osobom, które z centowych oszczędności los nabyły.

— **Nekrologia.** Wincenty Chitry, emeryt. radca dworu przy Namiestnictwie, zmarł przedwczoraj we Lwowie w 80 roku życia.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 27 b. m.: Po raz trzeci: *Ofiara miłości* (Musotte), dzieło sceniczne w 3 aktach Gwidona Maupassant i Jakóba Normand.

We czwartek 29 b. m.: (drugie czwartkowe przedstawienie) *Rozbitki*, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, z p. Żelazowskim w roli Strasza i panną Trapszówną w roli Poli.

W sobotę 31 b. m.: Po raz pierwszy: *Moja kuzynka* (Ma Cousine), komedya w 3 aktach Henryka Meilhaca, z panią Siennicką w głównej roli pani Riquetha.

W niedzielę 1 listopada: *Młynarz i jego córka* (Der Müller und sein Kind), dramat w 5 aktach a 10 odsłonach Ernesta Raupacha.

— Dnia 24 i 25 października piękna pogoda; dnia 24 termometr doszedł do +20·0 od +5·8, zaś dnia 25 do +19·5 od +7·2 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano dnia 26 października stan jego był 739·4 mm., termometru +5·2 C. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 27 października: św. Iwona w. i Sabiny m.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Na sobotnią premierę przygotowywuje dyrekcya teatru 3-aktową komedyę Meilhaca *Moja kuzynka*, z panią Siennicką w głównej roli. W niedzielę przedstawiony będzie dramat Raupacha *Młynarz i jego córka*.

Koncert Towarzystwa muzycznego, który odbędzie się w piątek d. 30 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali „Sokoła,“ zapowiada się nader zajmująco. Udział wezmą w nim: p. Aleksander Filippi-Myszuga, chór męski, kapelmistrz J. N. Hock i orkiestra 13 pułku. Program jest następujący: 1) Grieg: Suita „Peer Gynt,“ odegra orkiestra; 2) Donizetti: Arya z opery *Faworyta*, odśpiewa A. Myszuga; 3) *a)* Wagner: „Chór pielgrzymów“ z opery *Tannhäuser*, *b)* Jensen: „Manzanares,“ *c)* Massenet: „Chór Rzymian“ z opery *Herodiade*, odśpiewa chór męski z towarzyszeniem orkiestry; 4) *a)* Gall: „Barkarola,“ *b)* Żeleński: „Podarunek,“ odśpiewa A. Myszuga; 5) *a)* Grieg: „Sangerhilsen,“ *b)* Ole Bull: „I ensomme Stunde,“ *c)* Kjerulf: „Sang paa Vandet,“ odśpiewa chór męski; 6) Gounod: „Arya balkonowa“ z opery *Romeo i Julia*, odśpiewa Aleksander Myszuga. — Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (plac Szczepański, l. 3) codzienie od godz. 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem; dla osób do Towarzystwa nienależących księgarnia p. S. A. Krzyżanowskiego.

Katalog antykwarski, świeżo wydany i rozesłany przez firmę E. H. Schroeder w Berlinie, zawiera spis 1450 dawnych rycin, między któremi bardzo znaczna część odnosi się do Polski. Znajdujemy tam z XVI, XVII i XVIII wieku widoki i plany Krakowa i Warszawy, mapy Polski, opisy Polski z rycinami, przeważnie w Niemczech, a mianowicie w Münster drukowane, oraz cały szereg portretów znakomitych Polaków z dawnych i nowszych czasów. Dział rosyjski także bardzo bogato jest zaopatrzonym, po części rycinami, dla Polski interes przedstawiającemi.

Kwartalnik historyczny w najnowszym zeszycie przynosi trzy bardzo zajmujące i ważne prace, mianowicie p. Aleksandra Semkowicza: „Walka o monarchię w latach 1288—1294, ustęp z dziejów Piastowskich;“ p. Aleksandra Kraushara: „Poselstwo Jakóba Śmiarowskiego do Bohdana Chmielnickiego pod oblężony Zamość 1648 r.“ i p. Aleksandra Czołowskiego: „Lwów za ruskich czasów.“ Ten ostatni artykuł porusza i w części rozstrzygająco rozwiązuje na podstawie gruntownej metody krytycznej zawikłane kwestye pierwotnego położenia miasta Lwowa i grodu lwowskiego za książąt ruskich. Dział recenzyi omawia cały szereg publikacyj polskich lub odnoszących się do Polski. Wogóle niezmiernie pożyteczne to czasopismo nietylko nie upada po śmierci nieodżałowanego swego założyciela, ś. p. Liskego, ale coraz piękniej się rozwija. Oby i publiczność nasza umiała należycie ocenić zasługi wydawców i usilnie popierała ich chwalebną działalność.

Białego kruka niemałej wartości odkrył niedawno p. Zygmunt Wolski, pomocnik bibliotekarza ordynacyi Krasińskich w Warszawie. Rok temu, Dr Benis w części I „Materyałów do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce“ zwrócił na podstawie źródeł archiwalnych uwagę na zupełnie zaginiony druk polski z początku XVI w. p. t. „Kuchmistrzowstwo.“ Obecnie p. Wolski w okładce książki, na której wycisnięty był r. 1538, odkrył użyte, jako makulatury, dwie niecałe karteczki starego druku w formacie małej oktawki, zawierające przepisy przyprawiania octu; a uznając w nich z całą pewnością szczątki owej zaginionej książki, pospieszył wydać je w Fryburgu Szwajcarskim w podobiznie z odpowiednim ustępem i objaśnieniami. Dr W. Wisłocki, kustosz Biblioteki Jagiell., jedna z największych powag naszych naukowych, stwierdza z radością odkrycie p. Wolskiego w ostatnim zeszycie *Przewodnika bibliograficznego*, prostując tylko, że tytuł książki brzmiał prawdopodobnie „Kucharstwo,“ a nie „Kuchmistrzowstwo,“ i zwracając uwagę na to, że ciekawy zabytek ten polszczyzny jest tłómaczeniem rzadkiego dziełka czeskiego o „Kucharstwie,“ które ukazało się około r. 1535 w Pradze.

Portret Cezara Borgii, słynne dzieło Rafaela, znajdujące się dotychczas w galeryi Borghese w Rzymie, nabył baron Alfons Rothschild w Paryżu.

Zbiór artykułów Alfonsa Karr wydała paryska firma C. Lévy p. t. *Wiek mikrobów*. Mieści on artykuły refleksyjne, paradoksy i aforyzmy *de omnibus rebus*. Rzecz w każdym razie zasługuje na uwagę.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Abgar-Sołtan: Klub nietoperzy, powieść. 2 tomy. Lwów, 1892. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

— Wołyniak: Bazylianie na Żmudzi. (Odbitka z *Przeglądu powszechnego*). Kraków, 1891.

— Karolina Bielozierska: Nowa praktyczna gospodyni litewska. Warszawa, 1889.

TEATR.

Ofiara miłości (Musotte), dzieło sceniczne w trzech aktach Gwidona de Maupassant i Jakóba Normand.

Trzeba było podobno wielkiego trudu, żeby Maupassanta nakłonić do przeniesienia się z zakresu nowelistyki i romansopisarstwa na pole dramatu, przeniesienia się tyle niebezpiecznego, ile że nader rzadko uwieńczonego powodzeniem, jak tego zresztą tysiące dowodzi przykładów. Czy niepospolicie zręczny autor mnóstwa opowiadań, zadziwiających doskonałością zewnętrznej techniki wykonania, okaże równie wielkie zdolności sceniczne, czy ma tajemnicę owego nerwu dramatycznego, którego brak czuć zawsze u powieściopisarzy, wystawiających swoje dzieła na deskach teatralnych? Na takie pytania sam Maupassant odpowiadał przecząco i odmawiał p. Jakóbowi Normand, który zachwycony zarówno pięknością jak i ideą małego, na trzech stronicach zaledwie pomieszczonego obrazka p. t. *L'enfant*, zachęcał przyjaciela do przelania go w dramatyczną formę. Mówią także, że współpracownictwo p. Normand ogranicza się głównie do tego właśnie, iż zdołał Maupassanta prawie przemocą nakłonić do napisania *Musotty*, sztuki, która w Paryżu podobno miała powodzenie niewielkie, u nas zaś niestety podobała się więcej niż dawany w zeszłym tygodniu *Wróg ludu*.

Główną rzeczą w *Musocie* jest teza, teza w rodzaju tych, jakie czasem stawia paryski *Figaro* pod formą kwestyonaryusza do swoich czytelników. Brzmi ona, jak następuje: Czy żona powinna brać za złe mężowi, że natychmiast po ślubie, odebrawszy nagłą wiadomość o konaniu dawnej swojej kochanki, pospiesza do niej, żeby ją po raz ostatni uścisnąć i czy ma przyjąć jej dziecko, które mąż ze sobą przynosi? Na tle takiego pytania rozwijają się przed widzem trzy akty, których słucha się w każdym razie z zajęciem, a czasem i nie bez pewnego wzruszenia, trzy akty napisane dobrze, w niektórych scenach nawet wytwornie; mało w nich jednak znać Maupassanta z noweli. Zwięzłość i siła, sprawiające tam wrażenie głębokie i wstrząsające, tutaj rozpływają się w długich dyalogach, na szczęście dających się słuchać przyjemnie, bardzo zręcznych, pod każdym względem niezaprzeczenie scenicznych.

Musotta pomimo wprowadzenia na scenę akuszerki i doktora, zastrzykującego morfinę, nie przynosi ze sobą na deski teatralne nic nowego i szereguje się zupełnie w kategoryę sztuk, jakiemi współczesna literatura dramatyczna francuska zasila od dłuższego już czasu repertuar teatrów całej środkowej Europy. Nie zajmie ona nawet wpośród nich miejsca pierwszorzędnego, a że w dodatku nie daje pola artystom do popisowej gry, przypuszczać należy, że sceniczne jej życie będzie krótkie.

Realizmu, prawdy życia nie wiele więcej w *Musocie* niż w *Damie kameliowej*, z której żywcem jest wzięty akt drugi; szczegóły zewnętrzne mają tu naturalnie znaczenie podrzędne, chodzi przedewszystkiem o wewnętrzną istotę rzeczy. Sytuacya ogólna niemało naciągnięta, wszystkie trzy główne postacie, jako charaktery, narysowane słabo i blado, nie czynią wcale złudzenia rzeczywistości, nie wyzyskują sytuacyi, nie rozwijają się przed oczami widza tak, jakby to być mogło; zwłaszcza bohater, mąż, Jan Martinel utrzymany jest w niewyraźnym półcieniu; znacznie już lepsza Gabryela, nasuwa poważne wątpliwości co do swojej psychologicznej wartości, — Musotta zaś taka sama, jak i wszystkie inne Musotty. Najlepsze w sztuce są figury: Leona, szlachetnego, sympatycznego i rozumnego trzpiota, pani de Ronchard, wybornej wielbicielki pinczerków, nieprzyjaciółki rodu męskiego, charakteryzowanej jednak bez przesady i bardzo dyskretnie, mającej przeszłość bolesną i smutną, co jej dodaje uroku i sentymentu, — dalej postacie akuszerki, a niegdyś baletnicy pani Flache i wreszcie doktora Pellerin, który od łoża konającej spieszy dla odpoczynku na jeden akt baletu.

Musotta była ogólnie grana bardzo dobrze. Pani Żelazowska w tytułowej roli miała mniej niż zwykle nienaturalności w dykcyi, a nieco więcej nie fałszowanego uczucia. P. Żelazowski jeżeli niewiele zrobił z Jana Martinela, to dlatego, że niewiele z niego zrobić się dało; nie jego także wina, iż nie znać było w drugim akcie, że „serce jego było spokojne, a przed oczami unosił się obraz Gabryeli.“ Panna Kałużyńska mogła była zapewne nie zepsuć afektacyą pięknej sceny rozmowy z mężem w akcie I, a nie do darowania dziwną trzpiotowatością końca aktu III; czy jednak mogłaby, gdyby tego była uniknęła, przyjąć odpowiedzialność za psychologiczną prawdę odtwarzanej postaci, trudno uwierzyć. Doskonałym był p. Sobiesław, pełen życia, swobody, a nawet, co mu się niesłychanie rzadko przytrafia, uczucia; równie dobrą pani Wolska, która pozbyła się zwyczajnej monotonii i stworzyła postać bardzo prawdziwą i bardzo wykończoną. Nie potrzeba dodawać, że panna Wojnowska grała rolę pani Flache jak zawsze świetnie, z artyzmem głębszym i wyższym, niż czasem przypuszczają jej słuchacze. — Słowa uznania należą się pp. Antoniewskiemu i Rygierowi.

(eg)

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26 października. Podług ostatnich sprawozdań wydanych dziś o północy, utrzymuje się dotąd w stanie zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii polepszenie, które objawiło się wczoraj o północy. Cesarz w ciągu dnia wczorajszego dowiadywał się kilka razy o stan zdrowia chorej, podobnież arcyksiężna Stefania i inni członkowie rodziny cesarskiej.

Wiedeń 26 października. Porannny biuletyn o stanie zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii opiewa: Po bardzo niespokojnej nocy ustało nad ranem silne majaczenie; puls słaby i częsty; w wysokości gorączki nie zaszła żadna zmiana.

Dziś o godz. 8 rano dowiadywał się Cesarz osobiście w pałacu książęcym o zdrowie arcyksiężniczki.

Wiedeń 26 października. Papież przesłał arcyksiężniczce Małgorzacie Zofii błogosławieństwo apostolskie za pośrednictwem swego nuncyusza w Wiedniu.

Dziś rano przybył tutaj z Monachium *incognito* książę pruski Jerzy.

Wiedeń 26 października. Arcybiskup Samassa wyjechał z powrotem do Erlau.

Fmp. Daublebsky-Sterneck objął wczoraj komendę miasta Wiednia.

Wieden 26 października. Komisya dla należytości skarbowych obradowała dzisiaj nad przedłożeniem rządowem w sprawie uwolnienia ruchomego majątku spadkowego po obcokrajowcach od opłaty należytości spadkowej. Referent Somaruga wnosi przejście do dyskusyi szczegółowej i wywodzi, że kompetencya Rady państwa w tej mierze wypływa z zasadniczej ustawy państwowej.

Lewicki, Kraiński i Kramer odmawiają kompetencyi Radzie państwa i wywodzą, że niezbędne jest zgodzenie się sejmów krajowych na tę ustawę.

Reprezentant rządu Hrouzek oświadcza się za projektem, wskazując na art. 11 zasadniczej ustawy państwowej i podnosi, że w tej kwestyi istnieje już precedens, a mianowicie traktat z Serbią z r. 1881.

Z powodu braku kompletu w komisyi odroczono dalsze obrady.

Karłowacz 26 października. Synod episkopalny otwarto wczoraj wśród zwykłych formalności. Wybory biskupów odbędą się we wtorek.

Karłowacz 26 października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie serbskiego synodu biskupiego. Królewsko-węgierski komisarz Nikolicz miał przemowę, w której życzył obradom synodu najlepszego powodzenia, poczem patryarcha Brankowicz w imieniu obecnych biskupów wyraził dla Cesarza wiernopoddańcze podziękowanie za okazaną i tym razem najwyższą łaskę. Patryarcha prosił Nikolicza o poparcie lojalnych i prawnych żądań Kościoła serbskiego u dostojnego tegoż opiekuna i zakończył swe przemówienie wśród hucznych okrzyków: *živio!* wznoszonych przez publiczność, słowami: niech żyje ukochany władca! poczem wzniósł okrzyki na cześć rządu i komisarza Nikolicza.

Podczas uczty, danej na cześć Nikolicza, wniósł Brankowicz toast na pomyślność Cesarza, najlepszego, najmędrszego i najłaskawszego ze wszystkich władców, oraz na pomyślność dynastyi panującej, polecając siebie, episkopat serbski i dobro duchowieństwa najwyższej łasce, wśród zapewnień wierności i posłuszeństwa. Po przemówieniu patryarchy ozwały się huczne okrzyki: *živio!* podczas gdy orkiestra zaintonowała hymn ludowy.

Dzisiaj odbyło się pierwsze posiedzenie synodu biskupiego.

Sigmaringen 26 października. Król Karol rumuński wyjechał wczoraj do Neuwied, a dziś uda się w dalszą podróż do Poczdamu.

Buda-Peszt 26 października. W sprawie zajścia między ministrem sprawiedliwości Szilagyim a deputowanym Horanszkym złożą świadkowie stron obu wspólne oświadczenie, że ze strony ministra sprawiedliwości nie zaszła żadna osobista obraza i na tem zakończy się ostatecznie cała ta sprawa.

Berlin 26 października. Ze względu na wiadomość, podaną przez dzienniki lwowskie, że proboszcz Jażdżewski zamianowany został arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg*, że nie wie wprawdzie, czy kwestya osoby kandydata już tak daleko postąpiła, tyle jednak jest pewnem, że na stolicę arcybiskupią powołany będzie jeden z prałatów polskiego pochodzenia.

Berlin 26 października. Na socyalno-demokratycznem zgromadzeniu ludowem przyjęto rezolucyę, wyrażającą zgodę z uchwałami wiecu erfurckiego. Członkom opozycyi, którzy wywoływali burzliwe sceny, odjęto głos.

Monachium 26 października. Książę Filip Koburski tudzież książę Antoni Montpensier z żoną wyjechali Orient-expressem do Wiednia.

Bern 26 października. Podług nadeszłych tu wiadomości, wieś Meiringen (w Berner Oberland), stacya kolei brüningskiej, stoi w płomieniach, podniecanych silnym wiatrem południowym. Biuro pocztowe i telegraficzne spłonęło i płomienie ogarnęły dworzec kolejowy.

Bern 26 października. Wieś Meiringen, licząca przeszło 2800 ludności, spaliła się do szczętu.

Paryż 26 października. Ponieważ przed wygaśnięciem obecnych traktatów handlowych niema już dosyć czasu do przeprowadzenia rokowań na podstawie nowego systemu cłowego, przeto rząd zażąda od parlamentu upoważnienia do zawarcia prowizorycznych stosunków handlowych z obcemi mocarstwami. Do państw, które, jak Niemcy i Austro-Węgry, mają prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, zastosowana będzie do końca roku 1892 taryfa minimalna; w stosunku zaś do Rumunii, Włoch, Stanów Zjednoczonych obowiązywać ma taryfa maksymalna, przyczem jednak odpadłyby wszelkie postanowienia wyjątkowe, jak n. p. cła różniczkowe na niekorzyść Włoch.

Paryż 26 października. Z departamentów Pyreneów wschodnich i Andes donoszą o powodziach, które zrządziły znaczne szkody. Zginęło przytem kilku ludzi.

Paryż 26 października. Wylewy rzek w południowej Francyi przybierają groźny charakter. W wielu miejscach komunikacya kolejowa przerwana. 20 osób straciło życie.

Brest 26 października. Krzyżowiec rosyjski „Minin“ zawinął dziś do tutejszej przystani. Powitano go licznemi salwami działowemi. W porcie zebrała się ogromna ilość ludzi.

Konstantynopol 26 października. Wbrew doniesieniu *Timesa*, jakoby z okazyi pobytu cesarza rosyjskiego w Liwadyi, sułtan wysłać miał na powitanie tegoż misyę, z w. wezyrem na czele, zapewniają w kołach najlepiej poinformowanych, że w tej mierze nic dotąd nie postanowiono. Dodają przytem, że powitanie nastąpi, jak zwykle, ale nie przez ministra, tylko przez marszałka, lub innego dostojnika dworskiego. W ambasadzie rosyjskiej nie wiedzą zresztą dotąd wcale, czy i kiedy cesarz rosyjski przybędzie do Krymu.

Konstantynopol 26 października. Wobec doniesienia *Kreuz Ztg*, jakoby rząd angielski zawiadomił o mającem nastąpić przybyciu połączonych eskadr angielskich do kilku portów tureckich, zapewniają tak ze strony angielskiej, jak i tureckiej, że chodzi tu jedynie o fakt powtarzający się corocznie, co do którego zawiadomienie urzędowe nie jest w użyciu. Ambasada angielska nie ma dotąd wiadomości o składzie eskadry angielskiej; wiadomo tylko, że przybędzie ona 19 listopada do Smyrny.

Waszyngton 26 października. Wedle wiadomości urzędowych, polecił rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki konsulowi swemu w Valparaiso, Eganowi, aby zażądał zadośćuczynienia za znieważenie majtków amerykańskich. Gdyby zadośćuczynienie w stosownym terminie nie nastąpiło, zerwane będą stosunki dyplomatyczne z państwem Chile.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 października. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier opod.	91	45	Anglobanki	147	—
Renta austryac. srebrna „	91	30	Uniony	219	25
Renta austryac. 4% złota	109	10	Bankvereiny	—	—
Renta austryac. 5% pap. nieop	101	45	Akcye Länderbank.	187	50
Akcye Ban. Aus.-W	1003		„ kol. Kar. Lud.	204	25
„ kredytowe	278	25	„ „ lwowsko-czerniow	235	—
Londyn	117	25	„ „ połudn.	93	25
Napoleony	9	32	Elbethale	211	50
Dukaty	5	57	Nordbahny	2820	
Marki	57	62½	Staatsbahny	281	50
5% Renta węg. pap.	100	85	Alpiny	66	20
4% „ „ złota	103	85	Akcye tytoniowe	153	—
Losy prem. węg.	140	—	Akcye tytoniowe	153	—
Losy tureckie	28	60	Ruble	123	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 26 października.

Banknoty austr.	173	40	4% Listy likw. pol.	64	30
Krótki Wiedeń	173	15	Akc. kol. Kar. Lud.	88	40
Banknoty ros.	213	50	„ austr. kred.	150	—
5% Listy zast. pols.	65	75	Ultimo Ruble	213	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Szurówki, staniki Jerseys, halki ciepłe otrzymał w wielkim wyborze i poleca **Kazimierz Niesiołowski** w Krakowie, Sukiennice Nr. 24 i 25. Ceny bardzo niskie. (1961 3)

Osobom, należącym do tercyarstwa, którym niedogodnym jest format i objętość Brewiarzyka III-go Zakonu, poleca się mała, ale bardzo cenna książeczka

X. BISKUPA SÉGUR'A
p. t.

TRZECI ZAKON św. O. Franciszka,

która już w **trzeciej** wyszła edycyi nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie. (2374-3-6)
Cena egz. w pięknej oprawie **50** ct.

Historyi naturalnej uczy **Konstanty Jelski** w Krakowie, ulica Karmelicka Nr. 43. (2431 1-10)

Bulion

z dziczyzny i drobiu kilo 5 złr., pół kilo 2 złr. 50 c., wysyła **Felicya Seidler** w **Krynicy.** (2370 1-3)

Une demoiselle française,

munie de ses diplômes supérieurs, désire donner des leçons de français, à partir depuis 8 heures du matin jusqu'à 12½ h.
S'adresser chez Mr l'Ingénieur, rue Gertrude Nro 2, II. Etage. (2432-1-)

Do wynajęcia w Podgórzu

pojedyncze pokoje po 4 złr. miesięcznie — pokój i kuchnia kwartalnie 22 złr. — Dom Nr. 325 ulica Salinarna. — Stróż wskaże. (2433 1-4)

Dla PP. Amatorów i Znawców!

2 fotele i **2 krzesła** z trzciny japońskiej — z fabryki F. Ançion et Schnerzel w Berlinie — w zupełnie dobrym stanie, są do sprzedania. — Oglądać można codziennie oprócz świąt i niedziel od godz. 10—1 i od 3—6 przy ul. Studenckiej L. 7, I. piętro, w Krakowie. (2434-1-6)

Aviso.

In Nro 240 des „Czas" vom 21. Oktober l. J. ist eine Kundmachung betreffend die Sicherstellung der Reinigung und Ausbesserung von ärarischen Bettensorten verlautbart.

Nähere Auskünfte ertheilen:
die k. und k. Militär-Bettenmagazin in Krakau;
die k. und k. Militär-Verpflegsmagazine in Olmütz und Tarnów;
das k. und k. Betten-Filial-Magazine in Wadowice, Neusandec, Teschen und Troppau — schliesslich
das k. und k. Garnisons-Spital Nro 6 in Olmütz. (2372-1-2)

Von der Intendanz des k. u. k. I. Corps.

Ogień! Ogień!

Wszystkie nowości przewyższyła nowo wynaleziona, patent. elektryczna
wieczna kieszonkowa zapalniczka
której na paryskiej wystawie powszechnej i wiedeńskiej wystawie rolniczej sprzedano kilka milionów sztuk.
Jest to najpraktyczniejszy i najciekawszy przedmiot obu wystaw.
Ta wieczna zapalniczka z posrebrz. niklu wspaniale emaliowana, ma trwałą zawsze elektr. baterye, która za mechanicznem pociśnięciem w najwięk. burzy i słocie zawsze zapala. **Cena 1 złr. 35 ct.** Do nabycia za gotówkę lub zaliczką jedynie i wyłącznie u podpisanego. (2353 1-6)
S. ALTMANN, WIEN,
I., Schönlaterngasse 13.

Terno! Terno! Terno!

Szybka pomoc w biedzie.

Należy uważać na to ogłoszenie, a wtedy można szybko dojść do posiadania wielu pieniędzy.

Nieomylne kombinacye liczb.

Kombinacye loteryjne słynnego matematyka p. **G. Mihalika w Budapeszcie** osiągnęły sławę powszechną, gdyż regularnie sprowadzają oddawna pożądaną wygranę w terno.
Wszystkie naprzód obliczone liczby zostały wyciągnięte, a mianowicie 17 października.

w Tryeście . . 87. 47. 42.
w Pradze . . . 47. 76. 66.

Dobra rada dla każdego.

Kto chce osiągnąć szybko i pewnie wygraną na loteryi, niechaj się uda bez namysłu wprost tylko do p. G. Mihalika w Budapeszcie z prośbą o szczęśliwe liczby, a wygrana nie minie go.

Każdy niech poda szczęściu rękę!
Każdy powinien spróbować!

Każda próba bez kapitału i ryzyka jest połączoną tylko z drobnym wydatkiem i może doprowadzić do szczęścia.
Listy z dołączeniem 3 marek po 5 cnt. przyjmuje wprost tylko (2369)
Herrn G. Mihalik in Budapest.
Odpowiedź nastąpi odwrotną pocztą.

Jeżeli potrzebuję ogłaszać w dziennikach krajowych lub zagranicznych, **to zawsze uskuteczniam to najtaniej** przez (2101 20)
Centralne Bióro ogłoszeń
we Lwowie, ul. Kopernika l. 11,

Kemmerich

PEPTON MIĘSNY,
najlepszy środek pożywczy i wzmacniający dla zdrowych i chorych.

Wyciąg mięsny — *dla każdej kuchni niezbędny.*
Zgęszczony bulion — *poleca się dla każdego dom. gospodarstwa.*

Najlepszy towar jest zawsze najtańszym.
SCHÜLKE & MAYR w HAMBURGU, główni zastępcy Towarzystwa Kemmerich dla Niemiec, Austryi-Węgier, Skandynawii i Rosyi. (481-14-20)

MASSAGE.

Dr. Michał Kaufmann

leczy jak dawniej: choroby stawów, mięśni i nerwów (nerwobole, kurcze, porażenie, hysteryę), jakoteż atonią kiszek i otyłość zapomocą mięsienia **(Massage)**, według metody Mezgera w Amsterdamie.
Przyjmuje od godziny 2ej do 4ej po południu w domu Wgo Kaczmarskiego przy ul. Grodzkiej pod Nr. 32. (2257-13-60)

Kremońskie skrzypce

wielkiej wartości
są do nabycia. — Bliższa wiadomość w **Drogueryi p. Radlera w Krakowie, ul. Szewska.** (2368-2 3)

Dr. wszech nauk lekarskich
LEON GLÜCKSMAN
specyalista akuszeryi,
ordynujący podczas sezonu w Krynicy, osiadł stale w **Bochni.** (2360-2-3)

VICHY

Administracya: w **Paryżu**, *8, Boulevard Montmartre.*
PASTYLKI DO TRAWIENIA
wytworzone u źródeł ze soli Vichy. Przyjemnego smaku, o niezawodnym skutku przeciw kwasom i upośledzonemu trawieniu.
SOLE VICHY DO KĄPIELI.
Paczka wystarcza na kąpiel dla osób, które nie są w stanie udać się do Vichy.
Dla uniknienia fałszerstwa żądać należy aby na wszystkich produktach znajdowały się znaczki:
„Kompanii wód Vichy".
Dostać można w Krakowie w apt. W. Redyka przy M. Rynku i w apt. K. Wiszniewskiego, oraz u pp. J. Wentzla, S. Feintucha, Józefa Goldwassera i W. Goldwassera; w Tarnowie u p. N. Traum. [754 20 20]

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1853 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz officialny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.
Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie, we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.*) słabości, przeciw którym, zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w **Chlorozie** (bladaczce), w **Leucorrhée** (*białych upławach*), w **Amenorrhée** (*zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności*), w **Suchotach**, w **Syfilis organicznej** etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.
N.B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych Pigułek Blancarda, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety. Blancard
Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40
WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.
(1310 26-)

AVISO.

Laut der im „Czas" Nr. 238 vom 18ten October 1891 inserirten vollinhaltlichen Kundmachung des k. u. k. Reichs-Kriegs-Ministeriums zu Abth. 13, Nr. 1919 vom 1891, findet bei diesem Ministerium in Wien am 15. November 1891, zwölf Uhr Mittags, behufs Sicherstellung der Lieferung verschiedener Bekleidungs- und Ausrüstungs-Erfordernisse für das Heer im Wege der allgemeinen Concurenz, und schriftliche Offert-Verhandlung statt.

Die zu liefernden Sorten, das Formular für die Offerte, dann die für dieses Lieferungsgeschäft festgesetzten Bedingungen sind aus der citirten Kundmachung, und letztere überdies aus den in Form eines Vertrags Entwurfes verfassten Detail-Bedingungen, welche bei den Intendanzen der Militär-Territorial Commanden (mit Ausnahme der Intendanz des 15. Corps), den Montur-Depots, beim Handels-Ministerium, und bei den Handels- und Gewerbekammern erliegen, zu entnehmen. (2329-2-2)

Józef Rudnicki w Krakowie

POLECA: (1998-8)
oryginal. bieliznę jaegerowską
po cenach fabrycznych (podług cennika).

LWOWSKA FABRYKA ASFALTU
i ulepszonych ogniotrwałych tektur

DO KRYCIA DACHÓW
S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
we LWOWIE, ul. Korytna L. 13,
poleca:
ASFALT do FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPŁYTY, ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ najlepszych gatunków do krycia dachów **rulon 10 m. □ od 2 złr. 50 c. do 3 złr. 50 c.**
LAK ASFALTOWY do konserwacyi dachów tekturowych i dachówkowych;
SMOŁĘ ANGIELSKĄ, BEZWONNĄ MASĘ KAUCZUKOWĄ.
Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie, najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach.**
Niszczy **zastarzały grzybek drzewny.**
Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe, oraz reparacye tychże. Metr □ od 50 do 75 centów. [2128 87-100]
Długoletnią trwałość poręcza się.

Wiedeń — „Hôtel Mètropole".

RINGSTRASSE, FRANZ-JOSEFS QUAI.
Wielki pierwszorzędny hotel.
300 pokoi i salonów [od 1 złr. wzwyż], **winda osobowa,** czytelnia z dziennikami wszelkich krajów [także „Czas"]. **Wspaniałe podwórze oszklone.** Kąpiele Dunajowe i biuro telegr. w hotelu. Stacya tramwajowa przed hotelem, omnibus hotelowy na dworcach kolejowych. Przy dłuższym pobycie **zniżone ceny.** [2231-86 104] **L. Speiser.**

Pierwsze nagrody **3 złote** medale	**Nagrodą od** przez c. k. rząd wyłącz. wypróbowane, jedynie i **znaczone** uprzywilej. wielokrotnie wyłącz. za dobre uznane	Pierwsze nagrody **3 wielkie srebrne** medale

Ochrony przeciw przeciągom powietrza do okien i drzwi,

które z powodu swej doskonałości tudzież w uznaniu znakomitych przymiotów i tanich cen, odznaczone zostały przez sędziów wystaw przemysłowych wszystkich narodów **2 złotemi i 3 wielkiemi srebrnemi medalami.** Prócz tego odznaczony został podpisany przez **Aleksandra cesarza rosyjskiego cesarsk. rosyjsk. złotym medalem zasługi na wstędze orderowej św. Stanisława.**
Te ochrony są z bawełny, obciągnięte lakierem (w kol. białym, czerwono-brunatnym i dębowym) wedle koloru okna. Przewyższają wszystko dotychczas używane, gdyż każdy nawet najmniejszy przeciąg powietrza ustaje, drzwi i okna można dowolnie otwierać a przyrząd jest tak łatwym, że każdy może go przytwierdzić.
Cena za cylindry do okien białe metr 5 cent., czerwono-brunatne i dębowe metr 6 cent; **do drzwi** białe metr 7½ i 13 ct., czerwono-brunatne i dębowe metr 9 i 14 cent. Na okno średniej wielkości wystarczy zakupić najwyżej za 50 cnt. Zamówienia z prowincyi tak częściowo jakoteż hurtownie wykonywa się jaknajspieszniej, a przy zamówieniu uprasza się podać dokładnie ilość okien i drzwi, poczem przysłaną będzie odpowiednia ilość — Do każdej przesyłki dołącza się zawsze opis użycia. (2031-3-5)
Wiedeń, Kolowratring Nr. 12 c. i k. nadworny skład fabryczny

Ochrona przeciw zaziębieniu	**J. POPELARZ,** c. i k. nadw. dostaw. ochron. przeciw przeciągom powietrza.	Nadzwyczajna oszczędność paliwa

---

Ziemniaków do jedzenia

kupi 6—8000 cetnarów za gotówkę po odbiorze i prosi o próbki z ofertą, także w mniejszych partych. (2403-2-3)
Emil Labe, Paderborn (Westfalen).

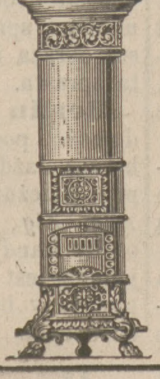
MAŚĆ NASKÓRNA MOULIN



Maść ta leczy wrzodzianki, pryszcze, czerwoności, krosty, węgry, wysypkę, liszaje, hemoroidy, swędzenie chroniczne, łupież i wyrzuty na częściach ciała porosłych włosami i wszelkie słabości naskórne; wstrzymuje natychmiast wypadanie włosów na brwiach i głowie i skutecznie działa na porost włosów.
Słoik 2 franki we Francyi, w Paryżu, w aptece p. **MOULIN**, 30, ulica Louis-le-Grand.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha i Wewiórskiego; — w Krakowie. w aptekach pp. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego.
oraz w aptece p. Siedleckiego. (2238 21-)

Najlepsze i najtańsze opalanie

przez **słynnie znane**
regulac. piece do napełniania
firmy



R. Geburth,

c. k. nadwornego maszynisty,
Wien, VII., Kaiserstr. Nr. 71.
Emaliowane piece kaflowe, regulacyjne kominki, kuchnie, przenośne kaflowanie ścian.
Cenniki bezpłatnie.
(2030-13-18)

DOBRA POGORZYCE

(poczta Chrzanów), są do sprzedania. Również do sprzedania tamże **młyn amerykański.** Bliższa wiadomość u właścicielki na miejscu. (2363-2 20)

Fortepian nowy do sprzedania przy ulicy Kolejowej pod Nr. 7. (2304 7-10)

Dom 2-piętrowy o dwóch frontach

przynoszący 9% czystego dochodu — jest zaraz do sprzedania **pod bardzo korzystnemi warunkami.** — Potrzebny kapitał wynosi 15,000 złr. — Bliższe szczegóły u p. **Adolfa Scherera w Krakowie** przy ul Szpitalnej pod Nr. 6. (2376 3 3)

OSTATNI WYNALAZEK
NAJDELIKATNIEJSZE
MYDŁO IXORA
ED. PINAUD
37, BOULEVARD DE STRASBOURG, 37
PARIS
Mydło Ixora nietylko się zaleca wykwintnym i trwałym zapachem ale nadto posiada szczęśliwą własność spędzania zmarszczek.
Łagodzi i bieli powłokę ciała i nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez przesady utrzymujemy, że mydło to nie posiada równego sobie.
(2039 3)

Nowości muzyczne

wydane nakładem **ECHA MUZYCZNEGO** (Rajchman i Frendler) do nabycia w kantorze Redakcyi (Senatorska **26**) i księgarniach.

Na fortepian (dwie ręce).

Bayer Józef. Walc z baletu „Puppenfee" k. 40
„ Kadryle z tegoż baletu . . . . „ 40
Brasin H. Pieśń bez słów . . . . . „ 40
Godard Benjam. 6 walc. op. 93 . . „ 40
„ Latarnia czarnoksięzka op. 50 N. II. „ 40
„ Markiz i markiza, menuet op. 50 N. III . . . . „ 40
Goldmarck K. Potpuorri z op. „Królowa Saby" . . . . „ 40
Janotha Natalia. Szarotki, morceau de salon . . . . „ 40
Mascagni P. Potpourri z op „Cavalleria rusticana" . . . . „ 40
„ Interm. z tejże oper. . . . . . „ 40
Milloecker L. Gilda walc z op. „Wice Admirał" . . . . „ 50
„ Kadryle z tejże oper. . . . . . „ 40
„ Polka z tejże operety . . . . . „ 20
Münchheimer A. Scherzo . . . . „ 40
Moszkowski M. Berceuse op. 38 nr. II „ 40
Nicode J. L. Canzonetta op. 50 nr. III „ 40
Noskowski Z. Serenada wiosenna . . „ 40
Pankiewicz Eug. Menuet op. 8 nr. I. „ 40
Sgambati G. Stary Menuet . . . . „ 40
„ Gawot op. 14. . . . . „ 40

Na skrzypce lub wiolonczellę z tow. fortepianu.

Noskowski Z. Melodia (skrzyp. lub wiolonczella) . . . . „ 40
Pummer J. Scherzo (skrzyp.) . . . „ 40

Do śpiewu.

Delibes Leo. Serenada Ruy Blasa, słowa W. Hugo . . . . „ 40
Duniecki St. Romans z op. „Paziowie" „ 40
Denze L. „Do mnie przyjdź" romans . „ 40
Gall Jan. Piękna Rybaczka . . . . „ 30
„ Kiedy narcyzy . . . . „ 30
„ O gdybyś była kwieciem . . . . „ 20
Herve. Śpiew z wod. „Żona papy" . . „ 30
Kratzer-Myszuga, Dumka z mot. ludowych . . . . „ 40
Moniuszko A. Kolenda . . . . . . „ 40
Mascagni P. Siciliana z op. „Cavalleria rusticana" . . . . „ 40
Massenet J. Aria z oper. „Mag" . . „ 40
Münchheimer A. Znowu wiosna . . „ 40
Noskowski Z. Stach (słowa M. Konopnickiej) . . . . „ 30
„ Dumka nr. I . . . . „ 30
„ Dumka nr. II . . . . „ 40
Niewiadomski A. Najp. piosnki . . „ 30
„ Róża . . . . „ 30
„ Fijołek . . . . „ 30
Niedzielski St. Na dobranoc . . . . „ 30
„ Piosnka Krzysi . . . . „ 30
Rotoli. „Mia sposa" . . . . „ 60
Rzepko A. Hola! Hola! (piosnka lud.) „ 30
Tosti P. Ideał . . . . „ 40
„ Piosnka Fortunia . . . . „ 40
„ Nie kocham Cię! . . . . „ 40
„ Z ostatnim pocałunkiem . . . . „ 40
„ Śpiew wenecki . . . . „ 40
„ Płyńmy w dal . . . . „ 40

Biorącym nut w kantorze redakcyi (Senatorska Nr. 26) za rubla, ustępuje się rabat. Pp. artyści, nauczyciele muzyki i uczniowie konserwatorium, oraz szkoły Tow. Muzycznego korzystają z ustępstw wyjątkowych. (2332-2 3)

ZARZĄD DÓBR BIERZANÓW

poczta Bierzanów, sprzedaje swoje z doskonałości znane **ziemniaki stołowe** z odstawą do domu po 4 złr. korzec czyli 100 kilo. (2252 7-8)

Rybołowstwo.

Państwo Zassów pod Czarną sprzedaje za poprzedniem zamówieniem **piękny zarybek królewskich karpi** po 2 złr. za kopę. (2340 4 5)

Ziemniaki.

Dla Kuchni Arcybractwa Miłosierdzia w Krakowie — **potrzebną jest** częściowa dostawa 100 korcy (100 cetnarów metrycznych) ziemniaków. — Próby wraz z podaniem najtańszej ceny na miejscu w Krakowie przyjmuje Administracya „Czasu." (2381 2-3)

Kompot z czerwonych borówek

w najlepszym znanym gatunku, w cukrze smażony, wyborny, wysyła w 5 ko szklan. balonach (3¼ litra) oplatanych za **2 złr. 60 ct.**, opłatnie za zaliczką **W. Gottstein aptek. Schönbach b. Eg. Böhmen.** (2051-20-50)

OBWIESZCZENIE.

L. 18317. (2382 2-3)

Jako utrzymująca kantor posługaczy publicznych, złożyła pani Marya 1o voto Mikulska 2o voto Głogoczowska w kasie miejskiej książeczkę tut. kasy Oszczędności na 200 złr. opiewającą, jako kaucyę na zabezpieczenie możliwych szkód przy prowadzeniu tego przedsiębiorstwa dla osób prywatnych powstać mogących. Gdy obecnie p. Marya 1o voto Mikulska 2o voto Głogoczowska, złożywszy koncesyę na utrzymywanie kantoru posługaczy publicznych, wniosła zarazem prośbę o wydanie jej kaucyi, Magistrat przed wydaniem tejże, wzywa niniejszem wszystkie strony interesowane, któreby mogły mieć do p. Maryi 1o voto Mikulskiej 2o voto Głogoczowskiej pretensye do odszkodowania z tytułu utrzymywania wspomnionego kantoru, aby swe pretensye pisemnie wykazały i podania dotyczące do dziennika podawczego Magistratu w przeciągu dni 30 od dnia pierwszego ogłoszenia w dzienniku „Czasie" wniosły. Po upływie tego terminu kaucya p. Maryi 1o voto Mikulskiej 2o voto Głogoczowskiej wydaną zostanie, a później zgłaszający się z pretensyami do odszkodowania na drogę sądową odesłani zostaną.

Kraków, d. 17 października 1891 r.

RZYMIANKA

udziela lekcyj języka włoskiego gramatykalnie, oraz konwersacyi w toskańskiej wymowie, u siebie w domu i za domem. Adres: **Kraków, Rynek główny Nr. 35, III. piętro.** (2377-4-)

KAROL POCIELSKI

krawiec męski
w Krakowie, ul. św. Marka L. 31, dom Wgo L. Zieleniewskiego,
podejmuje się wszelkich robót w zakres krawiecki wchodzących, tak z własnego, jak i z powierzonego mu materyału. (2375-3-6)
Wykonuje roboty jak i wszelkie reparacye w jaknajkrótszym czasie i po nader umiarkowanych cenach.

Kurs malowania dla prywatnych uczennic przy Seminaryum żeńskiem w Krakowie został rozpoczęty od 1go października pod przewodnictwem **Agnieszki Bufle,** dawnej przełożonej szkoły przemysłowej we Włocławku. (2364 2 3)

Śliwki i powidła

prawdziwe tureckie, świeże, nadeszły do handlu p. f.
H. KRETSCHMER
w Krakowie, gł. Rynek L. 10, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.
Również poleca wszelkie towary korzenne, kolonialne i norymberskie. (2385-2 12)

Dr. Józef Tumidajowicz

ADWOKAT
w Tarnobrzegu
poszukuje
rutynowanego koncypienta
zdolnego i prawego, pod korzystnemi warunkami. (2362-2-3)

Osoba w średnim wieku — Litwinka — z dobrej rodziny, znająca się na gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, kuchni i szyciu, poszukuje posady. Świadectwa jaknajlepsze. Adres: **Chmielewska w Krzeszowicach, dom Bogackiej.** koło **kościoła.** (2309-3-3)

Czysto lniane **płótna korczyńskie,** wyrób krajowy, najtrwalsze i najtańsze, dymy, ręczniki różne, chusteczki do nosa i. t. p. w najlepszym gatunku, po cenach najniższych. Próbki opłatnie. (2179 9-)
Wł. Gonet w Korczynie ad Krosno.

PIERWSZE GAL. TOWARZYSTWO
dla kraj. przemysłu tkackiego w Krośnie,
poleca
świeże zapasy korczyńskich płócien własnego wyrobu, od najgrubszych półbielonych do najcieńszych web;
wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie, jak: obrusy, serwety, chustki, firanki itp.
Adres: **Galicyjskie tkactwo w Krośnie** lub też **Centralny skład „pod Prządką" we Lwowie.** (2103-16 26)
Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych.

Uchwałą Krakowskiej Izby adwokackiej z d. 20 października 1891 r. L. 687, **adw. Dr. Roman Jakubowski** mianowany został **generalnym substytutem ś. p. adw. Dra Józefa Mochnackiego.** (2356 3-3)

ROK ZAŁOŻENIA 1836.
MAGAZYN Henryka Schwarza
w Krakowie
poleca po cenach fabrycznych:
płótno, szyrtyngi, ręczniki, bieliznę stołową, chustki do nosa i t. p.;
również:
PLEDY, CHUSTKI, KAPY, KOŁDRY, DYWANY, CHODNIKI, POŃCZOCHY, SKARPETKI, FIRANKI i t. d. (1978-9-9)
Gatunki wyborowe.

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej (1966-118-)
EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.

Pomocnik handlowy

młodszy, **znajdzie miejsce** w handlu towarów mięszan. **Edwarda Krupki w Suchy.** — Panowie subjekci, którzy w handlach towarów mięszanych praktykę ukończyli, będą przed innymi uwzględnieni. (2355 3-3)

Czcionkami Drukarni „Czasu." — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*